ŁOWIEC POLSKI



52 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 1 (974) STYCZEŃ 1950 R. CENA 60 ZŁ.

Myśliwski konkurs fotograficzny

Za przykładem lat ubiegłych Redakcja Łowca Polskiego ogłasza MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY specjalnie dla fotografów - amatorów.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej, sceny z polowań, charakterystyczne krajobrazy terenów łowieckich, psy myśliwskie w pracy, ciekawe pokoty i trofea myśliwskie.

Zdjęcia powinny być ostre, wykonane na papierze błyszczącym w formacie nie mniejszym niż 9 × 12 cm.

Fotografie mogą być nadsyłane bądź seriami, bądź pojedyńczo, powinny posiadać każda „legendę“ tj. objaśnienie treści z podaniem miejscowości, daty zdjęcia i zaopatrzone w godło. Nazwisko autora należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.

Jako nagrodę I-ą wyznaczamy dla serii, zawierającej najmniej 5 zdjęć — 20.000 zł, dla fotografii pojedyńczych — 5.000 zł; jako nagrodę II-gą — dla serii — 12.000 zł, dla zdjęć pojedyńczych — 3.000 zł; jako nagrodę III-ą — dla serii — 8.000 zł, dla pojedyńczych zdjęć — 2.000 zł.

TERMIN NADSYŁANIA ZDJĘĆ UPŁYWA Z DN. 1 MARCA 1950 R. Nagrodzone fotografie będą umieszczone w Łowcu Polskim, pozostałe — według uznania Redakcji. Wypłacenie nagrody za serie uprawnia do zamieszczenia 5 zdjęć. Za wykorzystane inne zdjęcia Redakcja opłaca po 1000 zł. W razie nie osiągnięcia należytego poziomu zdjęć, Sąd Konkursowy może nie przyznać nagrody I-ej.

Sąd Konkursowy stanowić będzie Komitet Redakcyjny Łowca Polskiego.

DO KOLEGÓW MYŚLIWYCH

Wobec zbliżania się ku końcowi sezonu polowań zbiorowych Redakcja prosi o dostarczenie jej sprawozdań z OBSERWACYJ NAD DZIAŁANIEM NABOJÓW ŚRUTOWYCH. Pożądane jest wskazanie miejsca i czasu ich nabycia, zauważonych efektów strzału, warunków atmosferycznych w jakich strzał był oddany, kalibru broni, rodzaju naboju, gatunku zwierzyny, odległości itp. szczegółów. Obserwacje te pomogą wytwórni amunicji do poczynienia zmian, pożądanych dla podniesienia wartości użytkowej nabojów krajowych.

Redakcja

SPIS RZECZY W NUMERZE:

Nasza okładka: „Naganka“, rys. W. Korsak

Ł O W I E C P O L S K I
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 1 (974) 1950 STYCZEŃ



Inż. STANISŁAW IHNATOWICZ

Cel i zadanie Polskiego Związku Łowieckiego

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, następnie przemianowany na Polski Związek Łowiecki, przed wojną, w Polsce burżuazyjno-obszarniczej, rządzonej przez panującą klasę posiadaczy, żyjących i bogacących się z wyzysku i ucisku wszystkich warstw mas pracujących — stanowił klasowy odpowiednik istniejącego wówczas ustroju społeczno-politycznego. Ówczesna organizacja łowiecka była jedną z licznych t. zw. kulturalnych nadbudówek, wyrażająca w swym składzie socjalnym, psychice i mentalności, w swej ideologii i stylu postępowania panowanie i władzę burżuazji miejskiej i obszarnictwa. Jaskrawo bije to w oczy, gdy uprzytomnimy sobie, że tych kilka tysięcy zorganizowanych myśliwych składało się: w 50% z obszarników, w przeszło 25% z burżuazji miejskiej i tzw. stanu urzędniczego, z około 15% wyższych wojskowych-oficerów oraz z około 10% tzw. „innych". Obszarnicy, burżuazja miejska i oficerowie — zgoła określone grupy i wyjaśnień nie potrzebują. Jeżeli chodzi o t. zw. stan urzędniczy, to widzimy tutaj przede wszystkim sędziów, prokuratorów, policjantów, więzienników oraz wyższych urzędników państwowych i samorządowych, a więc wszystkich tych, którzy byli ściśle związani z istniejącym ustrojem kapitalistycznym, bezpośrednio temu ustrojowi służyli, tworzyli górną warstwę aparatu wykonawczego panującego ustroju kapitalistycznego. W grupie „innych" znajdujemy przede wszystkim liczną rzeszę niższych funkcjonariuszów administracji państwowej i samorządowej oraz administracji obszarników i przedsiębiorstw prywatnych, wreszcie b. nikły udział biedniejszej inteligencji pracującej, nielicznych rzemieślników i bogatszych chłopów. Udział robotników i biednych chłopów był całkiem znikomy i nie posiadał zgoła żadnego znaczenia dla całości oblicza społeczno-politycznego przedwojennego Polskiego Związku Łowieckiego. Organizacja ta była całkowicie organizacją jaśniepańską, tworzyła dobrane towarzystwo klubowe, hołdujące ideologii wstecznej, reakcyjnej. Służyła przede wszystkim ku rozrywce nudzących się snobów, częściowo zaś zaspokajała potrzeby obszarników, przynosząc dochód ze sprzedaży ubitej zwierzyny łownej. Z chwilą przewrotu majowego organizacja ta z całego serca poparła sanacyjną dyktaturę burżuazyjno-obszarniczą i razem z nią szybko stoczyła się na płaszczyznę faszystowskiej ideologii, wiernie sekundując rządom sanacyjno-faszystowskm wraz z ich zdradą własnego państwa i interesów narodu, aż do wybuchu wojny w 1939 r.

Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszystowsko-hitlerowskimi Niemcami, Włochami i Japonią — to było nie tylko zwycięstwo militarne, lecz również było to i jest zwycięstwo ideologii marksizmu-leninizmu nad ideologią ginącego świata kapitalistycznego, dotychczas panującego jeszcze w wielu krajach ustroju kapitalistycznego w jego ostatniej fazie imperialistycznej.

Ideologia proletariatu, sformułowana w sposób naukowy przez marksizm-leninizm, nie tylko zabezpieczyła proletariat przed rozkładowym wpływem ideologii burżuazji i drobnomieszczaństwa, lecz również dała w ręce proletariatu potężny oręż ideologiczny. Dzięki temu orężowi proletariat mógł stanąć na czele wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych klas i warstw nowoczesnego społeczeństwa i poprowadzić je do walki o odebranie władzy politycznej z rąk klasy burżuazyjnej, o obalenie jej panowawnia, o zniesienie przemocą stosunków kapitalistycznej produkcji, aby móc przystąpić do budowy nowych stosunków produkcyjnych, opartych o społeczną własność środków produkcji, do zorganizowania ustroju socjalistycznego, do zbudowania nowego, bezklasowego społeczeństwa ludzi wolnych, społeczeństwa bez ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka.

W wyniku zwycięstwa Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej — Naród Polski powstał do samodzielnego, niepodległego bytu. Naród polski, pod kierownictwem klasy robotniczej, w oparciu i przy pomocy Związku Radzieckiego i państw Demokratycznych stoczył zażartą walkę klasową z obaloną burżuazją i obszarnictwem, odnosząc na całym froncie zwycięstwo.

W dalszym rozwoju, wciąż zwalczając narastający klasowy opór obalonej rodzimej burżuazji i obszarnictwa, wspomaganych przez imperializm światowy, na czele z imperialistami anglo-saskimi, cały naród polski w ofiarnym wysiłku zakłada fundamenty i wznosi zręby ustroju sprawiedliwości społecznej — ustroju socjalistycznego. Ten historyczny rytm wysiłku milionowych szeregów budowniczych Demokratycznej Polski Ludowej, tworzący podstawy ustroju socjalistycznego — kształtuje nowy styl pracy, nową postawę

ideologiczną świadomej woli dobra społecznego, tworzy nową etykę zwycięskiego, planowo łożącego swe wysiłki świata pracy.

Obalona burżuazja i obszarnictwo, przegrawszy w pierwszej fazie jawną walkę klasową, obecnie gorączkowo mobilizuje swe rozbite szeregi i ucieka się do haniebnych metod agentur szpiegowsko-dywersyjnych, aby za wszelką cenę poderwać, osłabić, zdezorganizować, a w końcu zniszczyć na każdym polu zdobycze wysiłków planowej pracy robotniczo-chłopskiej. Jak uczy historia — walka klasowa zawsze trwa aż do ostatka, dopóki dotychczas panująca klasa burżuazji i obszarnictwa, po obaleniu jej panowania nie zostanie całkowicie i ostatecznie zlikwidowana, jako klasa społeczna. Przeto nie można ani na chwilę zapomnieć, że w tej wciąż toczącej się zażartej walce klasowej obaleni kapitaliści i ich agenci, maskując się nader przebiegle w formie zręcznej i przemyślnej, starają się wśliznąć wszędzie, zarówno do partii politycznych i organizacji społecznych, jak i do urzędów, przedsiębiorstw oraz instytucji samorządowych.

Rewolucyjne przemiany społeczno-polityczne, które zaszły w Polsce, wywarły przemożny wpływ na całość jej życia, a szczególnie wpływ ten odbił się na składzie socjalnym organizacji społecznych. Wpływ ten w powojennym Polskim Związku Łowieckim wyraził się w radykalnej zmianie składu członków.

Liczba członków nie tylko wzrosła do chwili obecnej w sposób znakomity, osiągając poziom prawie 35.000, lecz jednocześnie zmieniło się pochodzenie klasowe tych członków. Przeprowadzona w ostatnich miesiącach 1949 r. ankieta ustaliła, że robotników, małorolnych i średniorolnych chłopów oraz rzemieślników Związek liczy około 40%, pracowników umysłowych około 47%, wolnych zawodów około 3%, inicjatywy prywatnej, bogatych chłopów i innych około 10%.

Niewątpliwie, ta korzystna zmiana w pochodzeniu klasowym członków w powojennym Związku Łowieckim jest wysoce i charakterystyczna i pocieszająca. Oczywiście, w państwie Demokracji Ludowej, gdzie władza znajduje się w rękach klasy robotniczej i pracującego chłopstwa pod przewodnictwem partii marksistowsko-leninowskiej inaczej być nie mogło. Lecz ta zmiana składu socjalnego to jeszcze nie wszystko.

Faktem jest, że do odradzającego się po wojnie Polskiego Związku Łowieckiego wcisnęli się kadrowi działacze przedwojennego sanacyjnego Związku, wychowani w ideologii, mentalności i stylu sanacyjno-faszystowskim. Ta ideologia, ten styl i mentalność zostały zasadniczo, aczkolwiek w mniej lub bardziej ukrytej, zamaskowanej formie przeniesione przez tych kadrowców do Polskiego Związku Łowieckiego i po wojnie. Te stare kadry w znacznym stopniu utrzymują się jeszcze we władzach jednostek organizacyjnych Związku na wszystkich jego szczeblach. I chociaż proces oczyszczania się szeregów i Związku i jego władz organizacyjnych z tych starych sanacyjnych kadr odbywa się, lecz to wszystko odbywa się bardzo powoli, w sposób niedostateczny, nieplanowy. Te kadry, pokrywając się frazeologią demokratycznych słów, zażarcie bronią zajętych pozycji, wypaczając istotną demokratyzację Związku, insynuując, że wraz z ich odejściem obniży się poziom łowiectwa w kraju, bo poza nimi nie ma znawców fachowych łowiectwa, nie ma fachowych myśliwych. Są one, te stare kadry, zawsze gotowe i chętne do nauczania, kształcenia i wychowywania szeregów powojennych członków Polskiego Związku Łowieckiego w sztuce wiedzy łowieckiej i etyki myśliwskiej. Zapominają tylko o jednym, że ich wiedza i etyka wypływa z ideologii burżuazyjnej i jako takie nie mogą i nie będą przyjęte przez nasz demokratyczny Związek Łowiecki. Również nie może tak być, aby pod pozorem rzekomej fachowości mogli w ramach Związku Łowieckiego mobilizować się klasowi wrogowie naszej ideologii marksistowsko-leninowskiej, a ubrani w płaszcz legalnej przynależności do Polskiego Związku Łowieckiego i tak zwanych „uzasadnień ustawowych" mogli nadto sięgać jeszcze po broń i amunicję. Jeżeli ogólny skład klasowy członków Związku uległ pod przemożną presją rewolucyjnych przemian społeczno-politycznych w Polsce — znakomitemu i zdrowemu przekształceniu, to proces tego przekształcenia należy w sposób planowy i zorganizowany i przyspieszyć i zakończyć. Te stare kadry, obce i wrogie klasowo naszej rzeczywistości robotniczo-chłopskiej, muszą być ze Związku usunięte, aby nadal nie mogli opóźniać naszego rozwoju organizacyjnego i marszu ku socjalizmowi.

Czym ma być obecnie Polski Związek Łowiecki?

Nasz Związek musi być wyraźną społeczną organizacją bojową, która w myśl głęboko humanistycznej treści marksizmu-leninizmu poprowadzi walkę klasową z wrogami na odcinku łowieckim, aby tym skuteczniej i lepiej móc zorganizować socjalistycznie gospodarkę łowiecką.

Jakim ma być zasadniczy cel naszego Związku? Zasadniczym celem Polskiego Związku Łowieckiego musi być zorganizowanie gospodarki łowieckiej na zasadach socjalistycznych, jako jednej z dziedzin ogólnonarodowej gospodarki, oraz dobrowolne zrzeszenie robotników, biednych i średniorolnych chłopów, pracującej inteligencji, aby uprawiając myślistwo w sposób racjonalny mogli nie tylko celowo i pożytecznie spędzić wolne chwile od twórczej pracy na łonie przyrody, lecz jednocześnie wzmóc obronność kraju, zaprawiając się w strzelaniu myśliwskim.

Przeto trzeba stwierdzić, że zasadniczym celem Polskiego Związku Łowieckiego jest wzmożenie gospodarczych zasobów kraju i siły jego obronności.

Aby cel ten osiągnąć — trzeba opracować cały program działalności, ustalić na najbliższy okres konkretne zadania do wykonania.

Polski Związek Łowiecki, biorąc czynny udział w 6-letnim planie budowy podstaw i zrębów Socjalizmu — musi maszerować sprawnie i krokiem przyśpieszonym, aby wyrównać ogólny front i odrobić swe dotychczasowe spóźnienie.

W tym marszu wszelkie trudności muszą być przezwyciężone a przeszkody usunięte.

W pierwszym etapie przede wszystkim muszą być usunięci z szeregów Związku żywioły klasowo obce, wrogie, żyjące z eksploatacji cudzej pracy, jak wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy przemysłowi, kupcy, młynarze, restauratorzy, kamienicznicy, kapitaliści, spekulanci, rozmaitego typu kombinatorzy i im podobni. Z władz Związku muszą odejść przedwojenni kadrowcy o mentalności i stylu sanacyjno-faszystowskim.

Związek Łowiecki musi być prowadzony i reprezentowany przez prawych gospodarzy kraju — przez robotników, biednych i średniorolnych chłopów i inteligencję pracującą.

Zadanie stojące przed Polskim Związkiem Łowieckim tym się jednak nie wyczerpuje. Myślistwo z natury rzeczy związane ze strzelaniem myśliwskim, daje nadto szlachetną rozrywkę ludziom pracy, możność obcowania z przyrodą, poznawanie jej tajników, wypoczynek nerwom i mięśniom. Nie darmo zapalonym myśliwym był największy geniusz walczącej postępowej ludzkości, organizator zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, twórca pierwszego państwa socjalistycznego — nieśmiertelny Lenin.

Wobec powyższego jednym z zadań Związku musi być podnoszenie wiedzy i etyki łowieckiej według zasad socjalistycznych, mobilizując w tym celu wszelkie właściwe środki nauczania i propagandy.

Dalej, Związek musi tak zorganizować łowiectwo i związane z tym wykonywanie myślistwa, aby stało się ono istotnie dostępnym pod względem materialnym szerokim masom ludzi pracy, zorganizowanym w Związku.

Oto w skrócie ważniejsze zadania stojące przed nowym, odrodzonym Związkiem Łowieckim.

Na tematy te trzeba pisać stale i najbliższe bieżące numery „Łowca Polskiego" będą temu poświęcone.

S. Ihnatowicz.

INŻ. JULIAN BOHUSZ

Plan hodowlano-łowiecki

Pisze się dziś i mówi wiele na temat ekonomicznego znaczenia łowiectwa, na temat planowego działania w gospodarstwie łowieckim.

Wiemy, że oczekiwana nowa ustawa łowiecka będzie realizowała tę właśnie zasadę planowości działania. Musimy być przygotowani do tego, że zarówno ustawa, jak i dalsze do niej rozporządzenia wykonawcze, nałożą na kółka łowieckie i wszystkich gospodarzy obwodów łowieckich obowiązek formułowania swych planów gospodarczo - łowieckich na papierze, rzeczywistego ich wykonywania, a może nawet obowiązek końcowej sprawozdawczości.

Czy tak, czy inaczej sprawa będzie przez władze państwowe potraktowana, zgodzimy się wszyscy na jedno, na postulat zerwania z chaosem dowolności poczynań w dziedzinie gospodarki łowieckiej.

Mówiliśmy już o planowaniu, jako pojęciu w dziedzinie łowiectwa nowym, o jego istocie i znaczeniu. Z kolei rzeczy należy zastanowić się nad technicznymi sposobami jego realizacji. Nie będziemy przy tym zastanawiali się nad kwestią planowania przez duże „P", planowania w skali ogólnopaństwowej polityki gospodarczej. W tym miejscu chciałbym zastanowić się nad pytaniem prostszym i jednocześnie najbardziej interesującym ogół myśliwych: jak należy opracować plan hodowlano - łowiecki dla konkretnego łowiska?

Oczywiście zagadnienie to można rozwiązać wielu różnymi sposobami i to, co powiem niżej, stanowi tylko garść uwag subiektywnych, pomocnych dla przemyślenia i rozpracowania sprawy.

Przystępując do planowej gospodarki w łowisku należy uzmysłowić sobie na wstępie:

1) Jakie posiadamy warunki hodowlane na zagospodarowanym terenie.

2) Jaki cel pragniemy osiągnąć w okresie gospodarczym.

3) Jakimi środkami dysponujemy dla osiągnięcia tego celu.

4) Jakie zabiegi hodowlane, ochronne i eksploatacyjne będziemy planowali przy uwzględnieniu postulatów sformułowanych pod punktami 1—3.

Kwestia wymieniona pod punktem 1) dotyczy charakterystyki łowiska, jego właściwości naturalnych, zamożności, charakteru granic i sąsiedztwa, warunków bezpieczeństwa zwierzyny, możliwości hodowli jednych rodzajów zwierzyny i wykluczenia hodowli innych.

Tak rozumiana charakterystyka łowiska da nam przesłanki dla sformułowania odpowiedzi na pytanie



Ciężkie czasy *Fot. Mańkowski*

drugie — dla określenia celu gospodarki w naszym obwodzie łowieckim. Rzecz oczywista, że celem, jaki będzie sobie stawiał każdy, przynajmniej w teorii, użytkownik łowiska, jest maksymalne jego wykorzystanie pod względem wyhodowania pogłowia zwierzyny, urozmaicenia składu rodzajowego zwierzostanów i efektów odstrzałowych.

Jednakże pamiętać należy, że granicę dla naszych dobrych chęci i wysiłków, jako myśliwych, będą stawiały właśnie określone w odpowiedziach na pytanie pierwsze warunki naturalne łowiska. Odpowiedzi te winny nas właśnie ostrzec przed bezproduktywnym w wielu wypadkach wykładaniem kosztów na hodowlę rodzajów zwierzyny nienadających się do danych warunków siedliskowych łowiska. Winny nas one również ostrzec przed zbytnim rozmnożeniem pewnych rodzajów zwierzyny ponad naturalne możliwości karmowe łowiska, nawet spotęgowane przez zabiegi sztucznego dokarmiania, a wreszcie, co gorsza, przed rozmnożeniem do granic naruszających interesy gospodarstwa rolnego i leśnego przez nadmierne nasilenie szkód łowieckich.

Przeanalizowanie warunków naturalnych łowiska i wszystkich czynników, wywierających w danym środowisku wpływ na możliwości i wyniki hodowli poszczególnych rodzajów zwierzyny, da nam odpowiedź, jaki cel ostateczny możemy postawić naszej pracy hodowlanej w kilkuletnim okresie planowania. Określi nam ono również granice naszych dążności hodowlanych, czyli normatywy liczebności pogłowia poszczególnych rodzajów zwierzyny w danym łowisku. Do osiągnięcia tych normatywów winniśmy zmierzać w naszej gospodarce w łowisku i przy nich utrzymywać się w granicach możliwości. Zasada ta podyktuje nam w dalszym ciągu szereg szczegółów wykonawczych, jakie musimy zaplanować na każdy rok gospodarczo - łowiecki.

Nakreśliwszy sobie w zasadzie cel, do którego będziemy zdążali w naszej gospodarce w łowisku, musimy z kolei rzeczy zastanowić się nad środkami, jakie pozostają w naszej dyspozycji. Pojęcie „środków" rozumiem przy tym bardzo szeroko, a więc zarówno wszelkie możliwości techniczne, jak i finansowe użytkownika łowiska. Analizując dziedzinę środków gospodarowania łowieckiego należy zastanowić się nad możliwościami poświęcenia czasu i pracy własnej tej gospodarce, możliwościami nadzoru własnego i zaangażowania personelu obcego, możliwościami technicznymi zastosowania takich czy innych środków i zabiegów gospodarczych. Należy wreszcie rozpatrzeć wszystkie zamierzenia pod kątem widzenia możliwości finansowych, krótko mówiąc, opracować podstawy budżetowe naszego gospodarstwa łowieckiego.

Z zestawienia celu gospodarki i środków materialnych, stojących do naszej dyspozycji, wyniknie odpowiedź na 4) z postawionych na wstępie pytań, tj. określenie rodzaju i rozmiaru zabiegów hodowlanych, ochronnych i eksploatacyjnych, jakie będziemy mogli zastosować w łowisku.

W tym wszystkim, co powiedziałem dotąd, zawierają się podstawowe wytyczne dla okresowej, wieloletniej działalności gospodarczej. Są to więc zasady planu okresowego, czyli planu wytyczonego na okres kilkuletni, gwarantujący w czasie osiągnięcie podstawowych naszych zamierzeń.

Gospodarka łowiecka, jak wiemy, wymaga okresu lat kilku dla osiągnięcia pewnych zamierzonych wyników. Okres gospodarki rocznej jest tu zbyt krótki i może być jedynie okresem planowania wykonawczego już w ścisłych jego szczegółach.

Pojęcie kilkuletniego okresu gospodarczego w łowiectwie nie jest nam obce, chociażby z dziedziny ustawodawstwa. Nowa ustawa łowiecka przewiduje minimalny okres dzierżawy obwodów łowieckich ze zwierzyną drobną na lat 6, a ze zwierzyną grubą na lat 10, wychodząc właśnie z założenia, że są to minimalne okresy czasu, potrzebne dla osiągnięcia pewnych wyników hodowlano - łowieckich i zamknięcia pewnych cyklów w gospodarstwie łowieckim.

Wychodząc z tych samych założeń należało by przyjąć, że okresowe plany hodowlano - łowieckie dla obwodów łowieckich ze zwierzyną drobną, winny być opracowane na lat 6, a ze zwierzyną grubą — na lat 10.

Powiedzieliśmy, że okresowy plan hodowlano - łowiecki wytycza generalne cele i środki gospodarczego działania na okres kilkuletni. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy tym założeniu musi on być planem ogólnym, nie wystarczającym, jako oparcie, dla szczegółowej, codziennej działalności gospodarczej. Określi więc on nam np. zasadę i rozmiar akcji dokarmiania zwierzyny, ale nie poda, gdzie, co, w jakiej ściśle ilości i czasie, i jakimi sposobami będziemy każdemu rodzajowi zwierzyny w danym roku dawali.

Dlatego też obok planu okresowego zachodzi potrzeba stosowania w gospodarstwie łowieckim planu rocznego, ujmującego szczegółowo zamierzenia gospodarcze z określeniem miejsca, sposobu, czasu i zakresu wykonania poszczególnych zabiegów.

Taki szczegółowy plan roczny musi, rzecz oczywista, w liniach zasadniczych odpowiadać wytycznym planu okresowego, jeśli ma być konsekwentnym narzędziem jego realizacji. Musi jednak równocześnie uwzględniać rzeczywistość gospodarczą danego łowiska i na konkretny rok korygować odpowiednie wytyczne planu okresowego, właśnie z uwagi na osiągnięcie ostatecznych celów, planem tym nakreślonych.

Jeśli więc np. plan okresowy określa normę pogłowia zajęcy w obwodzie łowieckim, jako X, a odstrzał roczny na Y sztuk, a niepomyślne warunki lęgowe lub epidemia obniżyły obsadę łowiska w danym roku poniżej normy, należy w planie rocznym odpowiednio obniżyć preliminarz odstrzału.

Roczny plan hodowlano - łowiecki musi zawierać z natury rzeczy więcej szczegółów, zbyt drobnych w skali planu okresowego, ale niezbędnych w bezpośredniej procedurze wykonawczej.

Wydaje mi się, że elementami niezbędnymi do opracowania tego planu i do zamieszczenia w nim będą:

1. Szacunek liczebności pogłowia każdego rodzaju zwierzyny na dzień 1.III roku planowania.

Dodać tu od razu należy, że opracowanie rocznego planu rozumie się na okres roku łowieckiego, a więc od 1.III do 28.II roku następnego.

2. Przewidywany przyrost i ubytek naturalny pogłowia w roku planowania.

3. Planowany odstrzał, ewentualnie odłów każdego rodzaju zwierzyny w roku planowania.

4. Szczegółowy plan zabiegów hodowlanych i ochronnych.

5. Szkic obwodu łowieckiego z zaznaczeniem urządzeń hodowlano - łowieckich, jak: pólka, paśniki, wodopoje, lizawki, ambony itp.

6. Preliminarz budżetowy gospodarstwa łowieckiego.

Każdy z tych punktów wymaga pewnego rozwinięcia, jak i uzasadnienia określającego jego znaczenie.

Szacunek liczebności pogłowia zwierzyny wraz z szacunkiem przyrostu i ubytku naturalnego, wymienione pod punktem 1, i 2., stanowią element niezbędny dla określenia wysokości odstrzału rocznego, ewentualnie odłowu zwierzyny żywej dla celów hodowlanych w takich granicach, aby nie naruszyć liczebności obsady łowiska, określonej w normatywach planu okresowego.

Jak już wspomniałem wyżej, roczny rozmiar odstrzału może być wobec tego wielkością zmienną, zależną od wyników rozmnoży zwierzyny i jej ubytku, niezależnego od woli i chęci gospodarza łowiska.

Jak widzimy, planowa gospodarka łowiecka zrywa radykalnie z powszechnie dziś panującą przypadkowością w zakresie rozmiarów eksploatacji łowiska. Dotychczas odstrzał roczny w obwodzie łowieckim był zależny prawie wyłącznie od „urodzajności" roku, pogody, organizacji polowania, wreszcie liczby i sprawności strzelb.

Dziś dotychczasową zasadę odstrzelenia na polowaniu „ile się da" zastępuje się zasadą odstrzelenia „ile planowano", plan zaś ma uwzględniać wszystkie momomenty, składające się na liczbę preliminarza.

Tak rzecz wygląda w świetle gospodarki planowej.

Oczywiście zagadnienie mogłoby być szerzej rozpracowane. Można by dyskutować nad kwestią nieosiągnięcia z różnych przyczyn planowanego odstrzału podczas jednego polowania w danym terenie, kwestią stopnia ścisłości w realizacji omawianej zasady, kwestią celowości hodowlanej pozostawienia terenów nieopolowanych przy takim ujęciu regulacji odstrzału i może jeszcze nad wielu innymi zagadnieniami. Nie można jednak rozszerzać zbytnio problemu odcinkowego przy szerzej zakreślonej tematyce artykułu. Dlatego poprzestaję tu na zaznaczeniu możliwości takich zagadnień przy planowaniu rozmiarów odstrzału.

Jest rzeczą jasną, że odstrzał zwierzyny wymagającej hodowli selekcyjnej, jak przede wszystkim jeleń, daniel i sarna, nie może być planowany pod kątem widzenia normy li tylko ilościowej, ale również normy jakościowej. W rocznym planie odstrzału musimy więc przewidzieć nie tylko ile sztuk, powiedzmy, jeleni odstrzelimy w danym roku, ale również co odstrzelimy, a więc ile byków łownych i jakie byki, w zależności od typu hodowlanego łowiska, ile byków selekcyjnych, wreszcie ile łań i młodych.

Plan odstrzału jeleni, a w dużej mierze także danieli i sarn, jest rzeczą dość skomplikowaną. Plan taki musi być w swoich założeniach oparty na planie okresowym, który ustala normy ilościowe pogłowia, stosunek płci, orientacyjny preliminarz przyrostu i ubytku naturalnego, wreszcie typ byka łownego, osiągalny w warunkach danego łowiska i jego cykl rozwojowy. Na tych przesłankach podstawowych należy oprzeć szczegółowy plan rocznego odstrzału, przy uwzględnieniu wpływów doraźnych, nieprzewidzianych z góry, a zaistniałych z roku na rok w łowisku.

Podawanie bardziej szczegółowych uwag do planowania odstrzału hodowlanego przekraczałoby znów ramy tego artykułu, który omawia całokształt zagadnienia planowania łowieckiego. Jest on zagadnieniem o tak kapitalnym znaczeniu, że należy mu się na łamach Łowca Polskiego osobne omówienie.

Roczny, szczegółowy plan odstrzału winien zawierać również preliminarz polowań, rozmieszczony w czasie i przestrzeni łowiska, jak również zawierać sposób opolowania terenu.

Nie wydaje mi się konieczne zamieszczanie w planie hodowlano - łowieckim wszelkich rodzajów zwierzyny występującej w łowisku. Wystarczającym chyba będzie ograniczenie się do rodzajów o istotnym znaczeniu gospodarczym oraz do takich, których odstrzał w rozmiarach i jakości musi być dokonany ze względów bądź hodowlanych, bądź konieczności utrzymania pogłowia w granicach norm ustalonych pod kątem widzenia szkód polnych i leśnych. Moim zdaniem, planem odstrzału winny być objęte następujące rodzaje zwierzyny: jeleń, daniel, muflon, sarna, dzik, zając, kuropatwa i bażant oraz głuszec i cietrzew; te ostatnie ze względów hodowlano - ochronnych.

Poza odstrzałem zwierzyny najistotniejszą treścią planu rocznego będzie całość zabiegów hodowlano - ochronnych w szczegółowym już ujęciu. Należy więc zaplanować pod względem ilościowym, jakościowym i czasowym dokarmianie zwierzyny, źródła zaopatrzenia się w karmę, uprawę pólek łowieckich, sposoby i środki zwalczania szkodników, wpuszczanie importowanej zwierzyny, sztuczny wychów młodych i wszelkie inne prace hodowcy w łowisku.

Ponieważ szereg zabiegów hodowlanych wiąże się ściśle w wykonaniu z umiejscowieniem zabiegu w terenie, jak np. rozmieszczenie pólek łowieckich, paśników, ogrodzeń dla aklimatyzacji zwierzyny wpuszczonej do łowiska itp., dla jasności planu wielce pomocny będzie szkic obwodu łowieckiego z zamieszczeniem tych wszystkich urządzeń hodowlanych. Na tym samym szkicu można również zaznaczyć tereny przeznaczone do opolowania, jako ilustrację do planu odstrzału.

Całość prac hodowlanych, przewidziana rocznym planem do wykonania, pociągnie za sobą większe lub mniejsze koszty i wtedy tylko nie będzie nieziszczalną fikcją, gdy wydatki znajdą realne pokrycie w odpowiednio przewidzianych środkach finansowych.

Dlatego niezbędną częścią rocznego planu hodowlano - łowieckiego wydaje mi się plan finansowy, w którym z jednej strony muszą być przewidziane wszelkie wpływy, przeznaczone na prowadzenie gospodarki w łowisku, jak składki członków kółka łowieckiego, dotacje specjalne, opodatkowanie myśliwych od ubitej zwierzyny, zwrot przez myśliwych kosztów polowań, wartość zwierzyny ubitej, ewentualnie żywej, sprzedanej dla celów hodowlanych i inne.

Po stronie wydatków należy zamieścić koszty wszelkich zabiegów hodowlanych, przewidzianych w planie, tenuty dzierżawne, podatki, odszkodowania za zwierzynę, utrzymanie straży łowieckiej, amortyzacje trwałych urządzeń hodowlano - łowieckich, koszty polowań i wartość zabranej przez myśliwych zwierzyny i inne.

Na marginesie preliminarza budżetowego gospodarstwa łowieckiego chciałbym poświęcić parę słów ogólnemu znaczeniu tego zagadnienia, a raczej uzmysłowić czytelnikowi jego wagę w świetle aktualnej zmia-

ny poglądów na istotę łowiectwa w gospodarstwie narodowym.

Wszyscy dziś, jako społeczeństwo myśliwych, zdajemy sobie sprawę z faktu, że łowiectwo przestaje być zabawką i kosztowną nieraz zabawką w ręku niewielu wybranych, a stać się ma produkcyjną gałęzią gospodarstwa narodowego. Taki pogląd zyskuje sobie coraz bardziej prawo obywatelstwa, a naszym obowiązkiem jest przeprowadzenie dowodu jego słuszności.

Jeśli jednak będziemy traktowali łowiectwo jako dziedzinę produkcji gospodarczej, nie możemy pozbawić gospodarki łowieckiej czynnika kalkulacji, czynnika rachunku korzyści materialnych i kosztów, jakie ono za sobą niesie.

Dlatego właśnie budżetowanie w planowaniu gospodarczo - łowieckim ma tak istotne i dwojakie znaczenie — raz dla gospodarza łowiska, jako podsumowanie kosztów i źródeł ich pokrycia, drugi raz — stanowiąc materiał do ogólnej kalkulacji opłacalności łowiectwa — jako gałęzi życia gospodarczego.

Nie przesądzając, jak ta kalkulacja dla łowiectwa wypadnie, należy powołać się na przykład państw, w których hodowla zwierzyny drobnej jest postawiona wysoko, że nakładowa gospodarka łowiecka może na ogół opłacać się właśnie przy dobrych zwierzostanach i masowym odstrzale zwierzyny użytkowej. Wzgląd ten winny mieć na uwadze kółka łowieckie przy ustalaniu swych planów okresowych i wytycznych dla zagospodarowania łowiska.

Jeszcze jednym warunkiem planowej gospodarki łowieckiej jest analiza wykonania zamierzeń planowanych i wyciąganie z tej analizy wniosków i nauk dla zużytkowania ich przy planowaniu na okresy następne. Taką analizę i formułowanie wniosków nazywamy powszechnie sprawozdawczością roczną, ewentualnie okresową. Chciałbym świadomie uniknąć tego słowa „sprawozdawczość", jako kojarzącego się dla wielu czytelników z pojęciem biurokracji.

Nie chodzi jednakże o słowo, ale o treść, jakie ono ma wyrazić. A treścią będzie w tym wypadku podsumowanie i analiza wyników pracy rocznej czy okresowej, porównanie tych wyników z zamierzeniami planu, uzmysłowienie sobie przyczyn, dla których plan nie został w takiej lub innej części wykonany. Ważne jest ustalenie czy przyczyny niedociągnięć leżały w sferze czynników od nas niezależnych, czy w błędnych założeniach planu, czy wreszcie w niewłaściwościach wykonania.

Sformułowanie takiej oceny minionego okresu gospodarczego, czy nazwiemy je sprawozdaniem, czy jakkolwiek inaczej, stanowić winno cenny przyczynek dla realności dalszego planowania, a w skali ogólnokrajowej materiał dla oceny wyników, poziomu i możliwości naszej gospodarki łowieckiej.

Takie sprawozdanie z wykonania rocznego planu hodowlanego czy, jak kto woli, zestawienie wyników rocznej pracy, winno być zsynchronizowane z układem planu dla umożliwienia łatwego porównania zamierzeń z ich wykonaniem. Winno ono, moim zdaniem, zawierać w swej treści:

1. Szacunek liczebności pogłowia każdego rodzaju zwierzyny na dzień 28 II sprawozdawczego roku gospodarczego.
2. Szacunek przyrostu i ubytku naturalnego pogłowia w roku sprawozdawczym.
3. Wykaz dokonanego odstrzału i odłowu zwierzyny, z dostosowaniem do odpowiednich pozycyj planu.
4. Zestawienie wykonania zabiegów hodowlanych według szczegółów planu rocznego.
5. Zestawienie wykonania preliminarza budżetowego.
6. Uzasadnienie odchyleń wykonania planu od norm planowanych.
7. Charakterystykę kondycji, zdrowotności i rozmnoży zwierzyny.
8. Charakterystykę okoliczności szczególnych, jakie wpłynęły na tok gospodarki w obwodzie łowieckim w ciągu roku sprawozdawczego, jak: wpływy klimatyczne, epidemie wśród zwierzyny, tryb gospodarki rolnej i leśnej na terenach łowieckich, nasilenie kłusownictwa, nasilenie i charakter szkód czynionych przez zwierzynę.
9. Uwagi gospodarza łowiska.

Kwestie wymienione w punktach 1.—6. nie wymagają komentarza, stanowią bowiem ściśle materiał ilustrujący wykonanie planu w oparciu o treść i układ tego planu.

Kwestie, objęte punktami 7.—9., to materiał komentatorski, stanowiący uzasadnienie opisowe dla warunków gospodarczych łowiska i sposobu wykonania planu. Uwagi tu zawarte stanowią wprawdzie materiał w ujęciu subiektywnych poglądów gospodarza łowiska, tym niemniej mogą i powinny zawierać wartościowe wskaźniki dla przyszłego planowania, jak i sumę doświadczeń zebranych w toku minionego okresu gospodarowania.

Sprawozdanie czy analiza wykonania planu okresowego winny być opracowane w oparciu o te same założenia, które omówiłem tu bliżej dla planu rocznego z tym, że ujęcie całości planowania winno być bardziej syntetyczne, obejmować całość okresu gospodarki i formułować spostrzeżenia i wnioski generalne, bez zagłębiania się w szczegóły, istotne właśnie dla sprawozdania z gospodarki rocznej.

Kończąc na tym moje uwagi na temat realizacji planowej gospodarki w łowisku, zastrzegam jeszcze raz to, co dość jasno wynika ze sposobu ujęcia przeze mnie tematu, że mówię tu o zasadach planowania, nie przesądzając o formie, jaką ma konkretnie przybrać okresowy i roczny plan hudowlano-łowiecki.

Forma — to już schemat układu treści, sposobu ujęcia poszczególnych jej fragmentów, układ druków i formularzy, itp. szczegóły techniczno - wykonawcze.

Oczywiście, można znaleźć olbrzymią różnorodność form dla ujęcia tych samych zasad generalnych. Wydaje się, że było by rzeczą wysoce celową ułożenie jednolitych wzorców na opracowanie planów gospodarczych dla łowiectwa. Możliwe, że Ministerstwo Leśnictwa, w wykonaniu nowej ustawy łowieckiej, wprowadzi w życie taki jednolity wzorzec, jako powszechnie obowiązujący. W każdym razie było by rzeczą pożyteczną, aby władze naczelne Polskiego Związku Łowieckiego zagadnienie tu podniesione przeanalizowały, opracowały najwłaściwszy wzorzec planu hodowlano-łowieckiego i oddały go ogółowi myśliwych do powszechnego użytku, dodając treściwe komentarze o sposobie jego wykonania.

J. Bohusz

ZBIGNIEW KOWALSKI

Na sąsiednim stanowisku

A więc znów mija sezon łowiecki. Sezon pod względem wyników nie najgorszy, zajęcze pokoty dochodziły bowiem często do cyfry paruset sztuk, a dzicze rozkłady liczono nie rzadko na dziesiątki.

Wobec przychylnego przyjęcia i jak przypuszczam gorącego wzięcia do serca mojego artykułu z przed dwóch lat pod tym samym tytułem, przychodzi mi znów na myśl sąsiad myśliwy. Może zresztą nie tylko ten ze znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie stanowiska, ale towarzysz całego dnia łowów, a często i całego sezonu jesienno-zimowego. Przychodzi mi specjalnie na myśl jeden, drugi i... dziesiąty kolega z kółka myśliwskiego w powiecie wiatrogłowskim. Mam bowiem wątpliwe szczęście być łowczym jednego z tych związkowych stowarzyszeń...

×

Często przed wyruszeniem na zbiorowe polowanie do Sławatycz otrzymywałem od jednego z myśliwych telefon takiej mniej więcej treści:

— Panie łowczy! Czy mogę jechać wcześniej i zapolować wieczorem na kaczorka?

Pamiętając, że na rzeczce Raziance znajdują się niezamarzające oparzeliska, przeważnie odpowiadałem:

— Proszę bardzo.

Sprawa tych częstych wyjazdów wyjaśniła się zupełnie przypadkowo, kiedy to w przeddzień jesiennych łowów zjawiłem się, dla skontrolowania straży łowieckiej, niespodziewanie samochodem w Sławatyczach. Po przyjeździe, przed chatą Walentego Kłycia, zwaną szumnie domkiem myśliwskim, nie zastałem nikogo, a że i na stukanie odpowiedziała mi głucha cisza, zmuszony byłem wejść do mieszkania przez plątaninę ciemnych dobudówek od podwórka. W kuchni zebrani byli wszyscy trzej nasi strażnicy łowieccy, zajęci pakowaniem do przepaścistego plecaka kilku zajęcy i bażantów. Po chwili, słysząc gwar, zjawił się również mocno skonfundowany amator wcześniejszych wyjazdów.

— Zdaje się, że w tym roku kaczorki chodzą na czterech łapach albo noszą półmetrowej długości ogony? — zapytałem.

— To, wie pan, tak zupełnie przypadkowo spotkałem w trzcinach nad wodą. Tam przecież i tak nie polujemy — próbował tłumaczyć się poważny dyrektor jednej z wielkich centrali handlowych.

Starszy strażnik, ostro zaindagowany w tej sprawie, zameldował, że myśliwy ten, zjawiający się zresztą nie po raz pierwszy na podobne polowanie, powoływał się stale na udzielane mu przez łowczego specjalne pozwolenie. Strażnik dodał jeszcze, że zdziwiony był nieco wybijaniem resztek bażantów, nie śmiał jednak oponować, a tym bardziej sprawdzać prawdomówności obywatela dyrektora.

Nie chcąc podrywać autorytetu członków kółka wobec straży, musiałem tę sprawę na miejscu zatuszować, postanawiając nadać jej bieg dopiero po powrocie do Warszawy na zarządzie kółka.

Zresztą trzeba było zająć się przygotowywaniem polowania.

×

Wyjazd naznaczony był na godzinę ósmą rano. Ale o wpół do dziewiątej staliśmy jeszcze przed naszym domkiem — bo komuś tam nie nalano herbaty do termosu, bo komuś zawieruszyły się, nie wiedzieć gdzie, naboje, komuś znowu zginęły „te cholery" rękawiczki, bo ktoś nie chciał się zerwać o wpół do siódmej z łóżka, kiedy otrąbiona była pobudka.

No, wreszcie 9.15 zdołaliśmy ruszyć ku dalekiej linii lasów.

W wężu biegnących sanek powstało nagle zamieszanie. Aż wreszcie wyłamał się z szeregu jeden zaprzęg i mijając nas szybkim kłusem ruszył z powrotem do leśniczówki.

Kiedy sanie zatrzymały się przy słupku oddziałowym, w miejscu, gdzie mieliśmy zaczynać pierwszy miot, zapytałem strażnika:

— Co się stało?

— Pan Rozlejewicz nie mógł złożyć strzelby; okazało się, że wziął kolbę od jednego kompletu, a lufy od innego, więc wrócił na leśniczówkę.

— I co to pomoże?

— Będzie kombinował strzelbę od nadleśniczego czy kierownika tartaku — odpowiedział strażnik.

Polowaliśmy w zmniejszonej kompanii, nie martwiąc się specjalnie tym faktem. Nagle po trzecim miocie zjawia się roześmiany Rozlejewicz ze swą nową dwunastką w ręku.

— Zreperowałem strzelbę! — woła już z daleka.

— Jakto zreperował pan? — pytam serdecznie zdziwiony, gdyż nie wiem czy sam mistrz Holland albo Scholberg podjęliby się takiej sztuki, jaką jest złożenie, bez przyrządów i obrabiarek, kolby od powiedzmy — Sauerówki i luf — niech będzie — od Simsonki.

— A no tak, zreperowałem. Trudno było tylko z początku przed złożeniem strzelby odjąć od luf czółenko, ale potem, wyobraź pan sobie, kolego, flinta zatrzasnęła się leciutko jak drzwi od samochodu.

Stanowisko w najbliższym pędzeniu wypadło mi obok tego myśliwego i majstra z Bożej łaski. Przesiedziałem je całe w kucki, zasłonięty najgrubszym pniem sosny od sąsiada. W tym też miocie wyszły na mnie dwa zające na strzał, ale ja nawet o centymetr nie wysunąłem się z poza mojej osłony. Niech tam, życie milsze...

×

W jednym z następnych pędzeń senior naszego kółka, Sikora, miał



Sanie z myśliwymi *Fot. W. Puchalski*

zabawny spór o... zająca. Historię tego zatargu chcę zanotować dla podkreślenia jeszcze jednego na tym polowaniu faktu dziwnej co najmniej etyki niektórych naszych kolegów i naprawdę trudnej czasem sytuacji, chcącego zachować zimną krew i spokój łowczego.

Kolega Sikora zajmował stanowisko na skrzydle skąd też strzelił do defilującego przed nim na 30 kroków szaraka. Z chwilą skończenia miotu nasz kółkowy senior kazał zabrać zabitego kota chłopowi z obławy, po czym ruszył w kierunku furmanek.

Na załamaniu się linii myśliwych, a tym samym na sąsiednim stanowisku, zatrzymał go nagle inżynier Likacki. Inżynier, wskazując na szaraka, kiwającego słuchami w takt kroków naganiacza, powiedział do nadchodzącego myśliwego:

— Ten zając należy właściwie do mnie.

— Dlaczego? — zdziwił się Sikora.

— Bo szedł na sztych, i gdyby łaskawy kolega nie strzelił, miałbym go już w torbie.

Zdziwiony nieoczekiwaną pretensją, a nawet nieco nią ubawiony, senior odparł spokojnie:

— Ma pan rację, ale należą się panu dwa koty, gdyż strzelając spłoszyłem następnego, idącego również na pana stanowisko.

— Mam pretensję tylko do jednego.

— A ja oddam, ale dwa. Zechce pan wziąć z wózka drugiego.

Po tej dowcipnej opozycji, noszącego ósmy krzyżyk na barkach myśliwego, powinien był zrozumieć inżynier swe niefortunne wystąpienie i obrócić całą sprawę w żart.

Otóż nie. Zainkasował oba zające.

— Niemożliwe?

Powtarzam, wziął oba.

×

Naganka zachodzi daleko. Mamy chwilę czasu, myśliwi więc przysiadają gdzie kto może: na składanych stołeczkach, na pieńkach, na oczyszczonej ze śniegu burcie rowu, wreszcie wprost na ziemi. Ten i ów wyciąga kanapki, inny mocuje się z zakrętką termosu.

Nagle spłoszony przez nadchodzącą obławę bażant przesuwa się cichym lotem między drzewami i zapada w niewielkim klombiku świerków na odkrytej łące.

Nieopatrzny ptak, lądując, nie zdążył jeszcze dotknąć pazurkami ziemi, kiedy już czterech wspaniałych nemrodów zerwało się na równe nogi.

Głos mój, wstrzymujący niewczesne zapały kolegów, pobiegł bez echa.

Myśliwi tymczasem na wyprzódki, jeden przez drugiego ruszyli ławą w kierunku świerkowej kępy. A że kępa miała wszystkiego cztery metry w kwadrat, więc kiedy pierwsze gałązki zaszeleściły pod krokami idących ludzi, bażant poderwał się z łopotem ku górze.

— Bach, ba — bach, bach, bach — strzały zlały się prawie w jeden. Ptak złożył skrzydła i poleciał łukiem ku ziemi. Padł w zeschłe wysokie trawy i znikł mi od razu z oczu.

Kroki myśliwych idących ku zdobyczy, zaczęły wydłużać się coraz bardziej.

Nagle jeden z dochodzących już do zabitego bażanta myśliwych robi lekką woltę w bok, zawraca. Naśladuje go drugi, przy czym obaj robią to tak prezyjnie, jak tancerze na sali balowej na komendę „panowie w prawo, panie na lewo". A następnie obaj, zamiast szukać zabitego bażanta, zaczynają się rozglądać po niebie śledząc najwidoczniej, wiosłujące skrzydłami ponad drzewami wrony. Po czym wycofują się na drogę. Zrozumieli najwidoczniej obaj, że tego rodzaju polowanie w czasie przechodzenia między jednym miotem a drugim, jest zupełnie nie na miejscu.

Natomiast długonogi magister nie daje za wygraną i już, już dochodzi do zdobyczy. Goni ją zapamiętale, trop w trop, majster klepka, rusznikarz Rozlejewicz.

Wyścig wygrywa ostatecznie magister. Schyla się, podnosi ptaka, ogląda go uważnie ze wszystkich stron, waży w ręku. Na to Rozlejewicz krzyczy:

— Mój! Mój!

Magister spokojnym, szarmanckim ruchem podaje mu ptaka:

— Słusznie, pan strzelał ostatni.

Twarz Rozlejewicza rozjaśnia się. Uśmiechnięty nemrod ciągle jeszcze nie może się zorientować, że zdobyczą jest kura bażancia.

Z radości z pięknego trofeum otrząsnął się dopiero wtedy, kiedy z całym spokojem wręczyłem mu pokwitowanie na 3.000 zł, które płacić należy w naszym kółku za ubitą bażantkę.

— Jakżeż? przecież on ma ogon!

— No, to co z tego?

— A mnie dziś rano tłumaczył nasz pułkownik — koguta poznaje się po tym, że ma ogon, a kurę, że nie ma ogona.

— Nic na to nie poradzę, ale bażanty tak się umówiły, że wszystkie noszą ogony bez względu na płeć. Proszę bulić, panie kolego.

Rozlejewicz westchnął głęboko i wyciągnął portfel z przepaścistej kieszeni.

×

Ostatnie pędzenie.

Krwisty brokat zachodu rozpostarty jest za lasem jak ogniste tło dla czarnych, w przedwieczornym zmroku drzew. Śnieg, skrzepnięty w idącym na noc przymrozku, chrupie pod nogami niczym szkliwo. W dalekiej perspektywie duktu noc rozwiesza już ciężkie, fioletowe kotary między drzewami.

Jeszcze kilka ostatnich strzałów, widocznych wyraźnie w półmroku błękitnymi, zapalającymi się u wylotu luf języczkami ognia i huczących gromkim echem w czystym i klarownym, jak zwykle przed wieczorem, powietrzu.

Trąbka jedna i druga. Polowanie skończone. Ładujemy się na bryczki.

Kiedy czekamy jeszcze na marudzącego gdzieś na skrzydle kolegę, który jest na naszym wązkim i ciasnym pojeździe piątym pasażerem i to głównie na moich kolanach czuję nagle stuknięcie w krzyż między łopatkami.

Oglądam się szybko, żeby zbesztać chłopaka, czepiającego się pewno i tak zanadto obciążonej i siedzącej już na resorach bryczki, i widzę... czarne wyloty luf, którymi kolega myśliwy trąca mnie w plecy.

Myśliwym tym jest pułkownik doskonały zresztą strzelec, przemiły kompan, a ponadto znakomity znawca płci bażanciej.

Ponieważ boję się trochę generalnej nonszalancji odnośnie obchodzenia się z bronią, może zresztą zrozumiałej jaką przejawiają wszyscy prawie wojacy - myśliwi na polowaniu, odsuwam się w bok, o ile tylko mogę, aż lufy pułkownikowskiej strzelby omijają mnie, i wtedy mówię:

— Słucham Was pułkowniku.

— Widział pan tego ostatniego kota, którego strzeliłem, co?

— Mhm, tak! naturalnie, tego za linią.

Pułkownik widząc, że odpowiadam półgębkiem, i że mówię o innym zającu, nie tym na fantastyczną metę zabitym, i że zamiast entuzjastycznego okrzyku, zezuję tylko na jego strzelbę, dodaje:

— Widzę, że pana denerwuje moja flinta.

— No tak, troszeczkę.

— Niech pan się nie boi, broń jest zabezpieczona.

Pułkownik śmieje się, ale bierze wreszcie strzelbę pod pachę. Wtedy ostatecznie już uspokojony, dodaję:

— Tak, strzał był kapitalny, ale —... i tu kończę na swoje własne nieszczęście — strzelbinka pana dobrze ciągnie.

Na to pułkownik ujmuje broń za szyjkę i z wyraźnym zadowoleniem tak bez ceremonii, po przyjacielsku i poufnie, trąca mnie znów lufami między łopatki, mówiąc:

— Tak, dobra strzelbinka, dobra! Ale ten strzał, o którym mówię, to nie był na linii, tylko na zrębie.

Przytakuję pośpiesznie, bo a nuż strzelba odbezpieczyła się w międzyczasie.

×

Na zakończenie tych krótkich notatek pozwolę się zapytać:

— Kiedyż wreszcie wprowadzone zostaną w naszym wiatrogłowskim powiecie egzaminy z umiejętności obchodzenia się z bronią, znajomości choćby zewnętrznego wyglądu zwierząt łownych i etyki łowieckiej?

Pytania te rzucam pod adresem władz wojewódzkich i centralnych Polskiego Związku Łowieckiego.

— Kiedy?

Z. Kowalski

MGR. INŻ. MIECZYSŁAW GORECKI

Pozycja łowiectwa w gospodarce narodowej

Ktokolwiek zbliżyć się zechce do zagadnień, związanych z ekonomicznym znaczeniem łowiectwa w Polsce, przekona się, że trafi w próżnię lub prawie w próżnię. Nie mamy bowiem właściwie żadnych materiałów statystycznych, które obejmowałyby dłuższy okres czasu i ujmowały całość tego problemu. Brak nam również tradycji i doświadczeń w dziale prowadzenia statystyki łowieckiej i stąd też powstają trudności w odtworzeniu cyfr, których zagadnienie to wymaga.

Na szczęście, dzięki scentralizowaniu łowiectwa w jednym resorcie ministerialnym oraz inicjatywie PZŁ, weszliśmy również i w tym zakresie na drogę właściwą do uzyskania realnych danych statystycznych w ciągu najbliższych lat.

Życie jednak płynie, żądając od nas cyfr i to natychmiast, dziś, bez względu na trudności napotykane przy ich znajdywaniu. Czujemy to wszyscy, że łowiectwo staje się poważną pozycją w gospodarce narodowej, która nie może być pominięta w ogólnym planowaniu.

Opieka roztaczana przez Państwo nad łowiectwem, jeśli ma być wydatna i trwała, musi być poparta nie tylko słowami, płynącymi z intuicji i sentymentu, lecz argumentami bardziej realnymi, uzasadnionymi cyfrowo.

W nawiązaniu do ciekawego artykułu Z. Kowalskiego „Dwie tony zajęcy" oraz bardzo trafnych uwag L. Popławskiego w numerze sierpniowym Łowca Polskiego. „Wymowa liczb", warto dorzucić jeszcze kilka spostrzeżeń dla tych, którzy interesują się tą sprawą.

Jest wiadome, że ilość danego gatunku zwierzyny, która może być dziko hodowana na danej powierzchni, zależy od całego szeregu różnych czynników, z których najważniejszym jest wartość łowiska, jako naturalnej placówki pokarmowej.

Do optymalnej obsady ilościowej danego rewiru zwierzyną najłatwiej dochodzi się sposobem empirycznym. Obserwacja bowiem kondycji fizycznej poszczególnych sztuk, a następnie obrazy skutków żerowania zwierzyny, będą zawsze najlepszym wskaźnikiem prawidłowości w istniejącej obsadzie, przy czym hodowca będzie miał możność wykorzystania wszelkich form dokarmiania swoich wychowanków. W ten sposób doprowadzić można do prawidłowego, a przy tym maksymalnego pogłowia na danej powierzchni.

Ciekawe i skrupulatnie zebrane dane w tej dziedzinie znajdujemy w literaturze niemieckiej. „Jahrbuch der deutschen Jägerschaft" z roku 1939 publikuje, między innymi, statystykę ubitej zwierzyny wedle poszczególnych dzielnic kraju. Ponadto zestawienia te zawierają obliczone przeciętne ilości sztuk danych gatunków zwierzyny, pozyskanej na każde 10 tysięcy hektarów rewiru.

Na podstawie tych danych spróbujmy dokonać zestawienia ilości zwierzyny, odstrzelonej w sezonie łowieckim 1937/38 na terenach, które dziś stanowią nasze Ziemie Odzyskane.

Zestawienie takie obrazuje tablica I.

TABLICA I

GATUNEK ZWIERZA	Śląsk	Ziemia Lubuska	Pomorze Zachodnie	Wschodnie Prusy	Ogólna
	ilość sztuk				
Jeleń	4,336	2,263	6,393	3,851	16,843
Daniel	1,201	1,394	960	1,237	4,792
Sarna	48,450	14,067	24,211	15,812	102,540
Dzik	1,384	1,872	5,261	1,956	10,473
Zając	202 299	24,112	42,123	60,613	329,047
Bażant	260,436	7,383	10,037	8,779	286,635
Kuropatwa	73,954	12 418	18,572	35,346	140,290
Kaczka	27,272	10,901	25,618	27,006	90,797
Królik	—	23,334	—	—	23,334
Lis, borsuk	19,044	7,013	14,530	8 897	49,484
Kuna, łasica, tchórz, wydra, wiewiórka	16 578	3,046	5,260	3,054	27,938

Jeżeli przytoczony średni odstrzał roczny zwierzyny zechcemy wyrazić w ilościach zdobytego mięsa (dziczyzny), to zastosowując średnie normy wagi zwierzyny, uprzejmie podane nam przez Spółdzielnię Jedność Łowiecka, otrzymamy następujące ilości dziczyzny, które przed wojną uzyskiwano na Ziemiach Odzyskanych w ciągu roku myśliwskiego (tablica II).

TABLICA II

Rodzaj zwierzyny	Ilość sztuk	Przeciętna waga sztuki w kg	Waga ogólna w tysiącach kg
Jeleń	16,843	83.00	1,398
Daniel	4,792	50,00	240
Dzik	10,473	60,00	628
Sarna	102,540	18.00	1,846
Zając	329,047	3,80	1,250
Bażant	286,635	0.75	215
Kuropatwa	140,290	0,35	49
Kaczka	90.797	0.50	45
Królik	23,334	1,50	35
Razem	1.004,751	—	5,706

Aby te ilości ogólne ubitej na Ziemiach Odzyskanych zwierzyny oraz osiągniętej z niej dziczyzny, przełożyć na jednostkę obszaru, za którą przyjmiemy 10 tysięcy hektarów łowiska, skorzystamy z cyfr Głównego Urzędu Statystycznego (Rocznik za 1947 r.). Wedle tych danych z ogólnej powierzchni Polski, wynoszącej 30 745.200 ha, na lasy, wody, grunta orne, łąki i pastwiska — które w dużym przybliżeniu można przyjąć za obszar łowiecki — przypada około 27,5 miliona ha. Z tej ilości na Ziemie Odzyskane przypada



okrągło 9 milionów hektarów łowieckich, a na ziemie dawne — 18,5 m l ona hektarów.

Wyniki otrzymane z obliczenia obrazuje tablica III.

TABLICA III

RODZAJ ZWIERZYNY	Ogólna ilość sztuk odstrzelonych (tablica I)	Ubito przeciętnie na 10 tysięcy ha łowiska sztuk	Ogólna ilość dziczyzny w tysiącach kg (tabl II)	Przeciętnie na 1 ha łowiska kg	Procent w ogólnej ilości pozyskanej dziczyzny
Jeleń	16,843	18,7	1,398	0,157	25
Daniel	4,792	5,3	240	0.027	4
Sarna	102.540	113,9	1,846	0,208	32
Dzik	10,473	11,6	628	0.071	11
Zając	329 047	365.6	1,250	0,141	21
Bażant	286,635	318,4	215	0 024	4
Kuropatwa	140,290	155,8	49	0,005	1
Kaczka	90 797	100.8	45	0,005	1
Królik	23,334	25.9	35	0,004	1
Lis, borsuk	49,484	55 0	—	—	—
Kuna, łasica, tchórz wydra, wiewiórka	27,938	31,0	—	—	—
Razem:	1.082,173	—	5,706	0,64	100

Łowiska Ziem Odzyskanych stanowią w przybliżeniu około 1/3 pow erzchn łowisk całej Polski; dlatego konkretne wyniki osiągniętego na nich przychodu dziczyzny, mogłyby być brane pod uwagę z tym zastrzeżeniem, że uwzględnimy na pozostałej części kraju odmienne warunki dla hodowli zwierzyny łownej.

Jedna natomiast obliczona wyżej cyfra wydaje się bliską rzeczywistości, a mianowicie możliwość osągnięcia średnio przeciętnie 0 64 kg dz czyzny z 1 hektara łowiska, gdyż jak wiadomo, poważne autorytety fachowe stawiały w tym miejscu cyfrę około 1 kg/ha.

Przyjąwszy takie założenie, dokonajmy obliczenia ewentualnego przychodu dziczyzny na terenie całej Polski. Ponieważ zaś mamy już w tym przypadku sposób przeprowadzenia pewnej kontroli, zastanówmy się, przez analizę, czy wyniki tych rozważań wytrzymują krytykę w porównaniu z osiągniętymi rezultatami odstrzałów, względnie w jakim kierunku oraz do jakiego stopnia będą od nich odbiegały.

Spoglądając na tablicę III, rubryka 5, zdajemy sobie sprawę, że wykazany tam stosunek procentowy poszczególnych gatunków zwierzyny musi w pozostałej części Polski ulec zmianie w kierunku podniesienia odsetka dziczyzny z zająca, sarny, kuropatwy i bażanta, a natomiast wydatnego obniżenia pozyskanej z jelenia, dzika i daniela.

Dokonanie takich zmian musi być, wobec braku badań w tym kierunku, dość dowolne, ale czynię je w miarę własnego rozumienia, oczekując, że podane liczby wywołają dyskusję, na której podstawie mogą być w następstwie wprowadzone właściwe korektywy.

Obliczenia na tej podstawie przewidywanej możliwości uzyskania na dawnych ziemiach Polski dziczyzny w ciągu sezonu myśliwskiego obrazuje tablica IV:

TABLICA IV

RODZAJ DZICZYZNY	Przyjęty udział procentowy w dziczyźnie %	Ilość dziczyzny w tysiącach kg	Ilość sztuk	Przeciętnie na 10 tysięcy ha łowiska
Jeleń	6,0	713	8.590	4,62
Daniel	1,0	118	2.380	1,28
Sarna	42,0	4,993	277.389	149,32
Dzik	3.0	357	5.950	3,20
Zając	42.5	5,059	1,443,714	802,06
Bażant	2.0	238	317,333	170,82
Kuropatwa	3,0	357	1,020,000	566,67
Kaczka	0,2	24	48,000	25,84
Królik	0,3	36	24,000	12,92
Lis borsuk	—	—	92,883	50,00
Kuna, łasica, wydra, tchórz, wiewiórka	—	—	83,595	45,00
Razem:	100,0	11,889	3,323 834	—

Oceniając wyniki obliczeń dokonanych w talicy IV możemy dojść do następujących wniosków:

1) średnia przeciętna przychodu dziczyzny, obliczona na 0.64 kg/ha, jest możliwa do pozyskania,

2) wyinterpolowany stosunek procentowy w przychodzie poszczególnych gatunków dziczyzny (rubryka 1) może być zrealizowany.

Kontrolę słuszności tych twierdzeń znajdujemy w cyfrach ostatniej tablicy, gdzie czytamy, że np. jeżeli dziczyzna jelenia ma na terenie łowisk dawnych ziem stanowić 6% ogólnego rocznego przychodu dziczyzny, zaś ilość tejże na wagę wyniesie ca 713 tysięcy kg (rubryka 2), to na jej otrzymanie będziemy musieli odstrzelić około 8 590 sztuk dorosłych jeleni. Czy odstrzał taki jest możliwy, dowodzi rubryka 4, gdzie wypada, iż na każde 10 tysięcy łowiska wystarcza nam odstrzelić nie całe 5 sztuk tego zwierza. Kiedy porównamy tę cyfrę ze średnią przeciętną, uzyskaną przed wojną na terenach Ziem Odzyskanych, to znaczy aż 18,7 sztuki na 10 tysięcy ha, musimy zgodzić się, że jest to możliwe, biorąc nawet pod uwagę znacznie zmniejszone możliwości hodowli jelenia na terenach Polski centralnej i wschodniej.

Rewiry Wielkopolski, Kujaw, okręg łódzki i góry na pewno są w możności dać omawianą ilość dziczyzny jeleniej; nie zapominajmy bowiem, że w Sudetach doprowadzono w dzikiej hodowli jelenia do 39,25 sztuki na 10 tysięcy ha. To samo dotyczy innych gatunków zwierzyny łownej.

Zgodnie z naszym założeniem, na ziemiach dawnych Polski, gospodarkę łowiecką przestawiamy na hodowlę drobnej zwierzyny i sarn. Zając, sarna i kuropatwa powinny dawać w sumie przeszło 85% dziczyzny. A czy jest to możliwe? Na podstawie obliczonych wyżej pozycji wszystko przemawia za tym, że możliwości te istnieją. Oczywiście będziemy musieli hodowlą planowo tak pokierować, aby kolizję, jaka wynika przy tym z innymi działami gospodarstwa kraju, możliwie ograniczyć. Dotyczyć to będzie przede wszystkim sarny, ale jaskrawiej zagadnienie to wystąpi tylko na terenach lasów, gdzie niewątpliwie jednak gospodarstwo siedliskowo - bezzrębowe ograniczy szkody do rozmiarów normalnych. Frapująco wygląda sprawa zająca — 802 sztuki na 10 tysięcy hektarów. Oczywiście cyfra to poważna i doprowadzenie do takich rezultatów wymagać będzie niemałego wysiłku jednak stanowczo jest to możliwe. W Austrii Dolnej uzyskano średnio 2.005, sztuk zająca na 10 tysięcy hektarów.

Wszystkie inne wyniki mieszczą się w granicach realnych możliwości.

Tablica V przedstawia ogólne zestawienie omawianych wyżej danych dla całego obszaru Polski. Obliczone średnie przeciętne wytrzymują porównanie z uzyskanymi już faktycznie wynikami, które osiągnięto dzięki postanowieniu zagadnienia hodowli zwierzyny na właściwym poziomie.

Ale nie tylko w teorii znajdują potwierdzenie podane wyżej cyfry, Plan sześcioletni skupu dziczyzny przez Spółdzielnię Jedność Łowiecka, opracowany z dużą ostrożnością przez dyrektora W. Geldnera na podstawie dotychczasowych osiągnięć, przewiduje w ostatnim roku, tj. 1954 zakup 1 4 miliona sztuk zajęcy.

Z obliczonych ostatecznych wartości wynika, że łowiectwo może dać krajowi rocznie koło 17½ miliona kilogramów wysoko wartościowego produktu pierwszej potrzeby, którego wartość, przy dzisiejszej cenie, wynosi około 3½ miliarda złotych.

Ubój zwierząt gospodarskich pod nadzorem weterynaryjnym w roku 1947 wyniósł 472½ miliona kg mięsa, co daje 19,68 kg mięsa na głowę mieszkańca. Łowiectwo może pokryć okrągło 4% ogólnego zapotrzebowania mięsa w kraju, przy czym na jednego obywatela wypadnie 0,73 kg dziczyzny rocznie.

Oprócz dziczyzny łowiectwo dostarcza jeszcze szereg innych surowców, a mianowicie:

a) skórki zwierząt futerkowych,
b) skóry surowe,
c) sadło borsucze (dla celów leczniczych),
d) wieńce, łopaty, parostki, racice, (dla celów przemysłowych).

e) pióra ozdobne i pierze,
f) szczecinę dzików (wyroby szczotkarskie, rymarstwo, szewstwo),
g) jelita surowe (wyroby masarskie).

TABLICA V

Zestawienie ogólne dziczyzny, przewidywanej do rocznego pozyskania w łowiskach całej Polski.

L. p.	Rodzaj zwierzyny	Ilość dziczyzny w tysiącach kg	Ilość sztuk	Przeciętna na 10 tysi cy ha łowiska
1.	Jeleń	2,111	25,433	9 27
2.	Daniel	358	7,172	2,61
3.	Sarna	6,839	379,929	138 51
4.	Dzik	985	16,423	5,98
5.	Zając	6,303	1,772 761	646,34
6.	Bażant	453	603.968	220,20
7.	Kuropatwa	406	1.160,290	423,03
8.	Kaczka	69	138 797	50,60
9.	Królik	71	47,334	17,25
10.	Lis, Borsuk	—	142,367	51,90
11.	Kuna, łasica, tchórz, wydra, wiewiórka	—	111.533	40,66
	Razem:	17,595	4.406,007	—

Wypośrodkowanie ilości poszczególnych zwierząt futerkowych, wykazanych sumarycznie w tablicy VI pozycja 10, 11, nastąpiło przez przyjęcie dla każdego gatunku procentowego udziału w ogólnej sumie sztuk.

TABLICA VI

Ogólne obliczenie wartości futer i skór surowych

L. p.	Rodzaj zwierzyny	Ilość sztuk skórek	Średnia cena jednostkowa w złotych	Wartość w tysiącach złotych
1.	Jeleń	25,433	500	12.716,5
2.	Daniel	7,172	350	2.450,0
3.	Sarna	379,929	200	75.985,8
4.	Dzik	16.423	250	4.105,8
5.	Zając	1,772,761	160	283.641,8
6.	Królik	43 334	50	2.366,7
7.	Lis	121,012	2.500	302.530,0
8.	Borsuk	21.355	750	16.016,3
9.	Wydra	1,115	16.000	17.840,0
10	Kuna	2,230	10.000	22.300,0
11.	Tchórz	41,268	950	39.204,6
12.	Łasica	55,767	180	10.038,0
13.	Wiewiórka	11,153	180	2.000,5
	Razem:	2,502,952	—	791.203,0

Obliczenie wartości surowców dokonane zostało na podstawie obowiązującego cennika Centrali Skór dla surowców niereglamentowanych i futerkowych oraz średnich cen, płaconych przez placówki skupu hurtowego.

Wartość futer i skór surowych wynosi przeszło 791 milionów złotych, reszta zaś surowców, wymienionych pod c, d, e f, g, obliczona na podstawie cen hurtowych, wynosi razem 31,85 milionów zł.

Łącznie więc dziczyzna, futra, skóry i inne surowce przedstawiają wartość 4,34 miliardów złotych, co równa się okrągło 2 milionom kwintali żyta, przy jego cenie urzędowej 2.200 zł średnio za jeden kwintal.

Rzecz oczywista, że wyprowadzone tu cyfry pozornie nie wypadają rewelacyjnie w skali państwowych zagadnień ekonomicznych kraju, skoro jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że zarówno zwierzyna żywa, jak dziczyzna, futra i skóry stanowią ciągle bardzo poszukiwany artykuł na rynkach zagranicznych i mogą być corocznie, bez większych wysiłków wyeksportowane, ewentualne dochody z łowiectwa przedstawiają się nam wówczas w odmiennym świetle. Wiadomo bowiem, że ceny, uzyskiwane za te artykuły poza granicami Państwa, są stosunkowo bardzo korzystne, a ponadto przysporzenie gospodarce narodowej dewiz pomnaża kilkakrotnie obliczoną wyżej wartość łowiectwa, stawiając je mimo wszystko w rzędzie poważniejszych działów w gospodarstwie państwowym.

Na zakończenie warto się zastanowić jeszcze nad czysto technicznymi możliwościami przeprowadzenia rocznego odstrzału zwierzyny w projektowanym zakresie. Innymi słowy, udzielmy odpowiedzi na pytanie: — jakiej ilości myśliwych, a właściwie strzelców, wymagać będzie wypełnienie tego zadania w Polsce? Biorąc pod uwagę możliwości przeciętne człowieka pracującego zawodowo, a zarazem amatora myśliwego, dochodzimy przez interpolację do liczby około 30 do 35 tysięcy strzelb w Polsce. Wyobraża to

TABLICA VII

Średni przeciętny „rozkład" na jednego strzelca rocznie.

L. p.	RODZAJ ZWIERZYNY	Przeciętnie na jednego strzelca sztuk
1.	Jeleń	0,7
2.	Daniel	0,2
3.	Sarna	10,8
4.	Dzik	0,5
5.	Zając	50,7
6.	Bażant	17,3
7.	Kuropatwa	33,2
8.	Kaczka	3,9
9.	Królik	1,3
10.	Lis	3.5
11.	Borsuk	0.6
12.	Wydra	0,03
13.	Kuna	0,6
14.	Tchórz	1.2
15.	Łasica	1,6
16.	Wiewiórka	0,3
	Razem:	125,8

Jak widzimy przy tym założeniu na jednego strzelca wypadnie przeciętnie rocznie do odstrzału około 126 sztuk zwierzyny wszystkich gatunków łącznie, przyczym teoretycznie na jednego strzelca rocznie wypada około 50 sztuk zajęcy, 3-4 lisy itd.

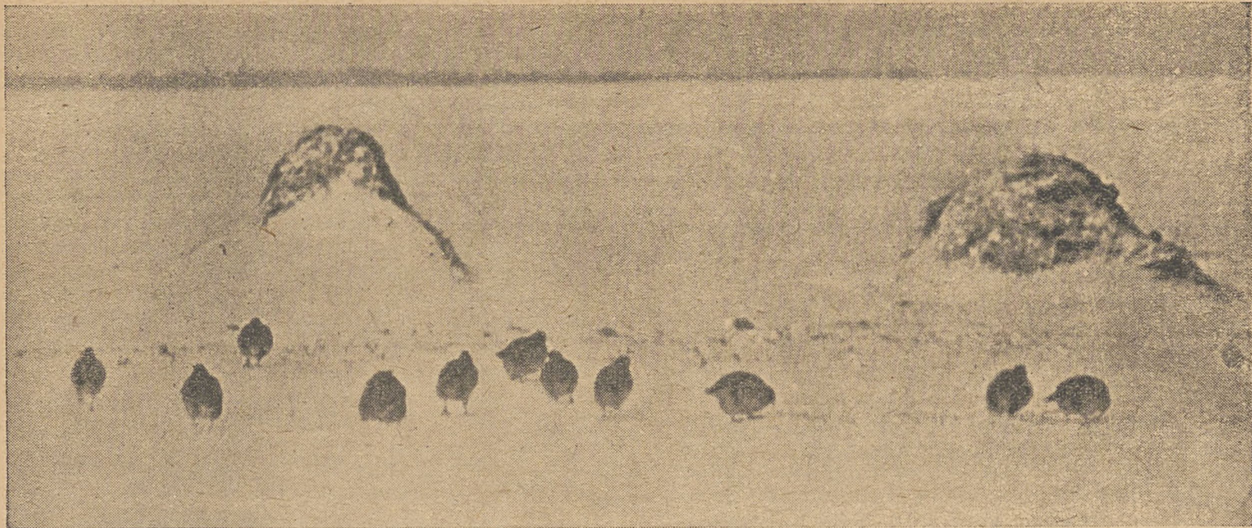
Ustalone w tych teoretycznych rozważaniach cyfry mogą być do pewnego stopnia wykorzystane przez fabryki produkujące amunicję myśliwską oraz wytwórnie wszelkich przyborów, związanych z łowiectwem.

W reasumcji nie pozostaje nic innego, jak wszystkim, komu dobro omawianej sprawy leży na sercu, podjąć zbiorowy i planowy wysiłek w kierunku organizacji hodowli odpowiednich gatunków zwierzyny łownej, nie tylko dlatego, że znajdujemy w tym ujście dla naszych zamiłowań, lecz z tej racji, że możemy w ten sposób przyczynić się wspólnie do pomnożenia majątku narodowego. W ramach nowej ustawy łowieckiej każdy obywatel, który czuje w sobie iskrę powołania myśliwskiego, będzie miał możność osobistego położenia niejednej cegiełki pod silny gmach który buduje sobie i przyszłym pokoleniom.

inż. M. Gorecki



Zdobycz z dubletu
Fot. W. Puchalski



Kuropatwy na śniegu — *Fot. W. Puchalski*

STANISŁAW MADEYSKI

Ośrodki hodowlane zwierząt łownych

W Łowcu Polskim nr 1/2 z 1949 r. kol. Leon Popławski w artykule „Jedyna droga" poruszył bardzo ważny problem właściwej hodowli zwierzyny łownej (zając, kuropatwa, bażant).

Autor na wstępie artykułu zaznaczył, że w każdej gałęzi gospodarki muszą być opracowane nie tylko plany określające dystrybucję, konsumcję i eksport, lecz musi być również prowadzona gospodarka hodowlana. Łowiectwo jest jedną z dziedzin gospodarki narodowej, która, przy należytym ujęciu przez czynniki do tego powołane, da Państwu i społeczeństwu wielką ilość mięca, futer i skór.

Należy przede wszystkim zastanowić się nad gospodarką hodowlaną zwierząt łownych, jak ona ma wyglądać, kto ma się tym zająć i gdzie ma być prowadzona. I tu autor całkiem wyraźnie wskazuje, że w oparciu o majątki państwowe powinny być stworzone ośrodki hodowlane, skąd wyhodowana zwierzyna łowna będzie mogła być dostarczana tam, gdzie jest jej mało, jak również dla odświeżenia krwi. Dalej autor określa rolę Spółdzielni Jedność Łowiecka, jako nie tylko czynnika odbiorczego bitej zwierzyny łownej, lecz również jako czynnika instruktorskiego i kontrolnego w stosunku do hodowców.

Z tym ostatnim nie zgodziłbym się z Szanownym Autorem. Spółdzielnia Jedność Łowiecka powołana przez Polski Związek Łowiecki, który jako stowarzyszenie ideowe nie może prowadzić interesów handlowych, musi mieć za zadanie prowadzenie handlu zwierzyną łowną, zarówno bitą, jak i żywą — której eksport jest bardziej rentowny niż bitej — oraz być również instruktorem, jak winna być dostarczana zwierzyna, by odpowiadała warunkom eksportowym. Jedność Łowiecka dziś zarówno w zarządzie centralnym, jak i na wielu placówkach swych, zatrudnia jako kierowników myśliwych, posiadających wysokie kwalifikacje hodowlane. Nie zapominajmy jednak, że jest to spółdzielnia handlowa, i że o ile, na szczeblu centralnym zawsze będą i powinni stać na czele nie tylko handlowcy, lecz również i wysokiej klasy myśliwi hodowcy, to na placówkach terenowych, wykonujących ściśle zlecenia swej centrali, nie muszą być kierownikami myśliwi hodowcy, lecz osoby, które posiadają wiadomości handlowe i znają się na broni myśliwskiej i sprzęcie myśliwskim.

Co się tyczy samej hodowli zwierząt łownych, to winna ona być prowadzona przez ośrodki hodowlane, z którymi terenowe organa PZŁ winny ściśle współpracować, jako doradcy fachowi, zarówno przy wyborze punktów na ośrodki hodowlane jak przy prowadzeniu samej hodowli. Zarówno bowiem łowczowie wojewódzcy, jak i powiatowi oraz członkowie rad łowieckich są powoływani z terenu i wśród nich znajdują się myśliwi hodowcy, którym prawidłowa hodowla zwierząt łownych nie jest obca. Organy PZŁ winny również być pomocnymi w skupie przez Jedność Łowiecką zwierzyny łownej, bitej i żywej, oraz powinny pośredniczyć w zbycie zwierzyny hodowlanej dla kółek myśliwskich.

Przed wojną ośrodkami hodowlanymi były lasy państwowe oraz majątki prywatnych właścicieli. Dziś tą rolę objęło Państwo, a więc dyrekcje lasów państwowych i majątki prowadzone przez Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR). Rola tej instytucji na odcinku tworzenia ośrodków hodowlanych jest wielka i będzie ona miała kolosalne pole do pracy.

Państwowe Gospodarstwa Rolne znaczenie swej roli na tym polu zrozumiały i już przed paru laty w Naczelnej Dyrekcji PGR w Poznaniu stworzono specjalny referat łowiecki, którego zadaniem było uporządkowanie spraw łowieckich w majątkach państwowych. W sprawie tej zostało wydane szereg zarządzeń, idących w kierunku zarejestrowania majątków państwowych, jako obwodów łowieckich własnych oraz wydzierżawiania tych obwodów poszczególnym kółkom myśliwskim. Również wydano pole-



cenia tworzenia większych ośrodków dla urządzania polowań własnych, reprezentacyjnych i administracyjnych. Zlecono także zaprowadzenie straży łowieckiej i dokarmianie zwierzyny łownej w okresie zimowym. Zarządzenia były wydane, lecz, niestety, nie przez wszystkie za ządy okręgowe PGR. zostały należycie wykonane. Tam gdzie dyrektor okręgowy PGR był myśliwym i referat łowiecki w okręgu dostał się w ręce myśliwego hodowcy, tam zarządzenia wydane przez zarząd centralny były i są wykonywane. Niestety, jednak, przeważnie zarządzenia, odnoszące się do łowiectwa, potraktowano jako mniej ważne i nie zrobiono nic, względnie bardzo mało.

Przypatrując się osobiście pracy dla łowiectwa w Państwowych Gospodarstwach Rolnych w trzech okręgach, muszę stwierdzić, że tylko w Zarządzie Okręgowym PGR w Opolu sprawę ujęto należycie i Okręg ten może być przykładem, jak wiele można dla łowiectwa zrobić, mając ku temu odpowiednie warunki i rozumiejąc rolę, jaką majątki państwowe powinny mieć w odniesieniu do hodowli zwierzyny łownej. Fakt ten jest zasługą wielkiej pracy i oddania się jednego z inspektorów PGR. który prócz pracy inspektorskiej prowadzi referat łowiecki; jest to wybitny myśliwy hodowca, który przed wojną był łowczym powiatowym PZŁ. W okręgu opolskim PGR zarządzenia, dotyczące gospodarki łowieckiej, nadchodzące z centrali w Poznaniu, realizowane były od samego początku. Okręg opolski z licznych administrowanych przez siebie majątków stworzył dwa ośrodki, jako wielkie obwody łowieckie, do których wchodzą nie tylko folwarki, znajdujące się w administracji PGR. lecz również dodzierżawione grunta gromadzkie i pewne kompleksy sąsiednich lasów państwowych.

Te dwa ośrodki o charakterze reprezentacyjnym i obszarze 8 300 ha mają stałych strażników łowieckich, których zadaniem jest nie tylko walka z wnykarstwem i kłusownictwem, lecz również strzelanie szkodników i dokarmianie zwierzyny. Prócz tych obwodów reprezentacyjnych mamy obecnie sześć (a dochodzą jeszcze dwa) większych majątków, jako tereny administracyjne, gdzie również posiadamy straż łowiecką i gdzie prowadzona jest hodowla i odpowiedni odstrzał zwierzyny łownej. W sezonie myśliwskim 1948/49 odbywały się na tych terenach polowania, gdzie zabito 1.164 zajęcy. Dało to z nawiązką pokrycie kosztów, związanych z utrzymaniem strażników, dokarmianiem zwierzyny i urządzeniem polowań. Na rok 1949/50 przewidziany jest odstrzał 2.500 zajęcy, co da poważną rubrykę dla eksportu oraz dla konsumcji wewnętrznej. Nie ma obawy, by ilość ta była uszczerbkiem dla tych racjonalnie prowadzonych łowisk. Należy zaznaczyć, że prowadzenie w ten sposób gospodarki łowieckiej daje dobry przykład dla dzierżawców sąsiednich łowisk, nie mówiąc już o tym, że te ośrodki hodowlane są bazami hodowlanymi dla sąsiednich okolic.

Konieczne jest by myśl, rzucona przez kol. Leona Popławskiego: oparcia się na majątkach państwowych, jako ośrodkach hodowlanych, była podjęta i należycie zrealizowana. Komitet Wykonawczy PZŁ, będący zresztą w kontakcie z zarządem centralnym PNZ, obecnie, gdy powstaje tak poważna instytucja jak Państwowe Gospodarstwa Rolne, które mają swą siedzibę w Warszawie, może tym łatwiej nawiązać jeszcze ściślejszy kontakt z referatem łowieckim PGR. Konieczne jest tylko, by w każdym zarządzie okręgowym PGR referat łowiecki dostał się w ręce myśliwego hodowcy, który by zarządzenia swej centrali wydane przez referat łowiecki, należycie zrealizował.

Komitet Wykonawczy PZŁ powinien zalecić wojewódzkim radom łowieckim, by w ich skład wszedł przedstawiciel PGR, którym najwłaściwiej winien być referent łowiecki tej instytucji, gdyż tylko w ten sposób może być nawiązana ścisła łączność i współpraca pomiędzy organem PZŁ na szczeblu wojewódzkim, a zarządem okręgowym PGR, który ma tworzyć ośrodki hodowlane. W każdej wojewódzkiej radzie łowieckiej należy stworzyć sekcję hodowlaną, która powinna być łącznikiem pomiędzy ośrodkami hodowlanymi, a łowczymi powiatowymi oraz powiatową radą łowiecką. Komitet Wykonawczy przez swych inspektorów będzie czuwał, by przez organa PZŁ ta współpraca z PGR była należycie prowadzona, zgodnie z instrukcjami omówionymi centralnie i wydanymi przez referat łowiecki PGR dla zarządów okręgowych.

W ten sposób ujęta współpraca na odcinku gospodarki hodowlano-łowieckiej niedługo każe czekać na realne wyniki. Państwo na swych majątkach stworzy ośrodki hodowlane, Polski Związek Łowiecki przez swych wytrawnych myśliwych hodowców za pośrednictwem sieci swych organów stanie do tej współpracy, jako organ fachowo - doradczy, a Jedność Łowiecka ujmie w swe ręce skup zwierzyny bitej i żywej na eksport lub na potrzeby wewnętrzne. Przy takiej współpracy stan zwierzyny łownej wybitnie się podniesie i przysporzy Państwu nie tylko waluty z eksportu, lecz przez rzucenie na rynek poważnej ilości dziczyzny, przyczyni się do polepszenia wewnętrznego rynku mięsiego.

Możemy śmiało twierdzić, że tak prowadzona gospodarka łowiecka odda wielkie usługi dla Państwa; należy tylko do tworzenia ośrodków hodowlanych łowieckich przystąpić niezwłocznie, a wtedy akcja ta ujęta przez odpowiednie ręce i należycie przeprowadzona przyczyni się do realizacji akcji „H", która ma tak wielkie znaczenie dla Państwa.

St. Madeyski



Jeleń selekcyjny z Pszczyny

Obowiązkiem każdego członka PZŁ jest dostarczać ubitą zwierzynę do Spółdzielni »Jedność Łowiecka«



Odyniec z Podlasia
Fot. K. de Julien

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

Leda z leśniczówki

A od tego czasu bezmiar smutku przewalił się przez dusze, zgryzota niejedno serce zatrutym lemieszem przeorała; na firmamencie, co zawisł nad Woroniakami, nie wiele było słonka Bożego, bo często, aż za często zasnuwały go chmury, lecz nie powiewnym, rzadkim welonem, ale ciężką masą, skłębioną, chmury niedobre, dokuczliwe, niekiedy aż sine ze złości, trwogą przejmujące. Widział je kiedyś Złoczów, siedziba myśliwych rzadkiego już dziś autoramentu, widziała je też niedaleka wieś Zazule.

To, o czym gwarzyć pragnę, działo się niedawno, a przecież tak dawno, bo od tego czasu i wiek młodzieńczy gdzieś się zawieruszył, że odszukać go nie sposób, poszedł też za nim okres dojrzały, stateczny, zrównoważony, aż oto człek stanął przed bramą, za którą już tak wielu i od dawna pełni straż przy św. Hubercie. Brama otwarta i ciągle zaprasza... gościnna, aż nadto gościnna...

W tych wspomnianych przed chwilą podzłoczowskich Zazulach, był majątek leśny, a należały do niego ponadto Monastyrek i Ożarówka. W Zazulach wiódł w swym poszumie poważne debaty wysokopienny, dobrze zagospodarowany las sosnowy z domieszką świerka, w Monastyrku gąszcze dawały najlepsze schronienie zwierzynie łownej, zaś w Ożarówce czuł się zwierz jak na pobojowisku, tak tu hulała piła ze swą siostrzycą siekierą, a nigdy za dnia, tylko w głuche, ciemne noce. Tu na gołoborzu odpoczywali nieraz myśliwi przy krupniku i kropelce, tu pozostała wygasła nora po lisie, który z musu wywędrował.

Gospodarzem na tych prywatnych włościach był od lat kilkudziesięciu leśniczy Zipser, typ niecodzienny, może oryginał, a może i nieco dziwak, lecz nie jego w tym wina, bo las mu nie szczędził zmartwień ani cierni, ni kolców. Stary i niski, widać, że kiedyś był barczysty, dziś pochylony jak wędrowiec, któremu kij zastępuje kręgosłup, snuł się jak widmo po lesie z drylingiem przez plecy, ale nie dla strzału, tylko dla powagi. W zielonym stroju leśnika, z nieodstępną szpilką z grandlami przy staroświeckiej krawatce, był Zipser dobrym duchem w swych leśnych rewirach.

W okresie rozkwitu młodości lubił namiętnie polowanie, szedł pono zawsze na pewnego, a oko miał niezawodne. Zawsze rozgadany w towarzystwie, dowcipny, a przy tym miłej powierzchowności, był chętnie zapraszany na polowania i sam je urządzał, zapraszając okolicznych gości. Trwało to aż do czasu, gdy w pewien dzień styczniowy zapalczywy sąsiad z prawego stanowiska w lesie tak wygarnął do lisa, że śrut pociął buty Zipserowi. Tego skandalu nie mógł przeboleć ani wykreślić z pamięci; nie miał dla winowajcy słów oburzenia ani przebaczenia. Zraził się jednak na zawsze. Polował już odtąd bardzo rzadko, „od wielkiego święta", jak to mówią, strzelał raczej do butelki ciskanej w powietrze niż do kopyry, a do „myśliwych rzeźników" żywił pogardę, nie zostawiając na nich ani jednej suchej nitki, on myśliwy starej daty.

A garbaty los, ten bezpardonowy i wstrętny los, nie zapomniał o tym spokojnym i poczciwym w każdym calu człowieku. I oto z wiosną, gdy wszystko do życia się rwało i zda się, każdy widział nadchodzące szczęście, weszła do starej, omszonej leśniczówki, zaszytej w głębokim lesie zazulskim, bezkompromisowa kostucha z kosą na ramieniu, jakby ze strzelbą na łowy. „Zosia Leśniczanka" spoczęła na katafalku. Tej przeogromnej straty nie mogło przeboleć serce matczyne, cierpiało krótko, aż zamarło na wieki, w tydzień po jedynaczce, w sposób tragiczny.

Odtąd Zipser spochmurniał, stał się małomówny, rzadko wyjeżdżał do Złoczowa, a za gośćmi już nie tęsknił, jak ongiś jak do niedawna jeszcze. Ot, borsuk samotnik na osieroconej nagle leśniczówce. Jedynym jego przyjacielem stała się, spośród innych psów, stara, wysłużona, a „wierna jak pies" wyżlica Leda. Kiedyś miała wiatr wspaniały, każdą kaczkę w sitowiach znalazła, kuropatwy po mistrzowsku wystawiała, aż nadszedł okres kiedy się ostała u Zipserów na łaskawym chlebie, lubiana, pieszczona i honorowana. Sława jej obiegała niegdyś cały powiat złoczowski, dosięgła nawet do Buska, leżącego w sąsiednim powiecie Kamionki Strumiłowej.

Pani Zipserowa, obok trzech kotek, które spały na łóżku u jej nóg, miała przy piecu wyżlicę, wysypiającą się na wyłysiałej już mocno skórze sarniuka. A gdy obecnie niespodziewanie zabrakło pani w domu, Leda pojęła wielkość tragedii, wyczuła wieczną rozłąkę i posmutniała; nie lgnęła więcej do dziewek gospodarskich, jakby żal do nich żywiła, że one żyją, a jej pani odeszła w zaświaty. Smętnym okiem patrzyła na Zipsera, a stary leśniczy rozumiał tę mowę, odwracał głowę i łzy taił przed wiernym psem.

Czasami zaigrał w oczach suki jakby błysk nadziei, gdy weszła do leśniczówki jakaś kobieta w miejskiej sukni, lecz trwało to chwilę; to nie była jej pani; zaskomlało psisko i urwało...

W kilka tygodni, gdy na cmentarzu świeże mogiły w bogate kwiaty przywdziewać się poczęły, przybyła na gospodarstwo do leśniczówki ruska, wiejska dziewczyna, Hanka, którą gajowy przyprowadził do pomocy.

A było u Zipsera pracy sporo, bo leśniczówka, otoczona od wjazdu żywopłotem sosenek, miała z frontu piękny ogród kwiatowy, który ongiś uśmiechał się, jako ten kobierzec z żywych kolorów, a teraz miał widok zaniedbany; zabrakło tu czyjejś ręki i ciepłej opieki, która i kwiaty do życia budzi. Był tu też ogród warzywny i sad, pod który często zimą zające podchodziły, no i wreszcie 17 morgów ornego pola. Z zabudowań gospodarczych stała pojemna stodoła, z rozpiętymi na drzwiach skrzydłami włochatego myszołowa, stajnia pełna różnych lokatorów i stara, jakby opuszczona szopa, do której mało kto zachodził, chyba tylko myszy i łasica łaska; a ponoś miał tu ktoś widzieć wśród rozbitych cegieł nawet gronostaja. Była to dawna wozownia, dziś skład rupieci, część poszyto słomą, a część nie. Szopa rudera.

Hanka pracowała sumiennie z zakasanymi rękawami od świtu aż do godziny duchów, nic więc dziwnego, że niebawem zaawansowała na gospodynię. Leda nie była zadowolona z nowoprzybyłej. Dlaczego? — nikomu tego nie zdradziła, śledziła tylko poruszenia Hanki i jakby jej nie dowierzała.

Współżycie Ledy z trzema kotkami było gwałtownym zaprzeczeniem bezpodstawnego powiedzenia w negatywnym sensie „żyje jak pies z kotem". To była gromadka zgodliwa, pamiętająca zawsze o sobie przez cały czas, gdy żyła gospodyni domu, a tym silniej teraz, gdy jej zabrakło pod dachem leśniczówki. Ten też stosunek pozostał nadal, gdy jedna z kotek ukociła troje młodych kociąt; rzekłbyś, że Leda i kotki cieszyły się tym powiększeniem rodziny.

Jednak z przybytku tego nie był zadowolony stary Zipser i pewnego poranku tak rzekł do Hanki:

„Mamy już trzy stare koty, które wzrosły za życia mojej żony, poczciwe koty, nigdy w pole po zdobycz nie wychodziły i za ptaszkami nie uganiały. A te młode kocięta? któż przewidzi? Gdy nieco podrosną daruj je we wsi.

Lecz Hanka już przed tym postanowiła kocięta utopić i zamiaru tego, z tytułu swego włodarstwa, nie zmieniła. Przy studziennej pompie na podwórzu nie znalazła miejsca do egzekucji, a do bagna przez sośniny był spory kawał drogi z leśniczówki. Nie chciała się więc fatygować, rozpanoszona lub może leniwa w tym wypadku Hanka. Ułatwiła sobie pracę w prosty, zimny sposób. Wzięła spod szopy rydel, którym pastuch atakował codziennie, często z powodzeniem, ryjącego kreta, kocięta wrzuciła do podołka, poszła za stodołę, do której przylegał ogród, wykopała pod sztachetami, gdzie złociły się harbuzy, jamkę, wrzuciła doń kocięta, zasypała byle jak ziemią i historia skończona.

Lecz omyliła się Hanka; historia dopiero zaczęła się rozwijać. Całej tej niecnej robocie przypatrywała się z przerażeniem Leda, która udając obojętną, szła za Hanką krok w krok. Hanka na to nie zwracała uwagi, bo przecież suka stale szwendała się po obejściu. Matki-kocicy nie było przy tym, jak jej młode zabierano, a gdy powróciła poszukała trochę, pomiaukała z tęsknoty w przedsionku kuchennym i odeszła biedna. I któż odgadnie dokąd; serce rodzicielki przeczuwa wiele, nieraz aż do podziwu.

A Leda? dziwna wyżlica. Tego dnia już nikt więcej jej nie widział. Wieczorem też nie wróciła, że aż smutniej się stało na leśniczówce niż to dotychczas było.

Daremnie oczekiwano jej przez całą noc.

Na drugi dzień, skoro świt, zatroskany Zipser polecił gajowym przeszukać las, zarośla i wykroty sumiennie, nawołując psa stale. Poszli gajowi, każdy w swój rewir, przeszukali najtajniejsze miejsca, raz i drugi, przed południem i po południu, wypytywali pastuchów, lecz Ledy nikt nie widział. I o tym wieczorem zaraportowali staremu leśniczemu, a ten jeszcze głębiej się zafrasował, boć przecie tyle się z tym psiskiem napolował, a ostatnio silniej doń przywiązał.

Zrozumiał, że zabrakło mu niemego przyjaciela, niezawodnego.

Następnego dnia, kiedy wszyscy byli przekonani, że Leda już nie powróci, natknięto się na nią przypadkiem, tuż pod bokiem, w owej mało uczęszczanej szopie, leżącą w kącie za starymi, plecionymi koszami do zbierania ziemniaków, a pod półkoszkiem z wozu, rzuconym tam w bezładzie, któż zgadnie ile lat temu. A obok Ledy trwała na posterunku matka-kocica, a przy niej troje wygrzebanych wspólnie kociąt, z nich dwoje uduszonych, a trzecie przy życiu. A te martwe ogrzewała swym ciałem matka i Leda, wiernie, razem jakby małżeństwo; chciały kocięta przywołać do życia i same do jadła nie wstawały, tylko pod siebie zagartywały kocięta i grzały je, i grzały, i bez wyniku.

Poczciwa Leda. Ona przecież także niejednokrotnie matką była, a pokolenie jej rozeszło się pomiędzy myśliwych Złoczowa i złoczowskiego powiatu i dalej nawet.

Kocicę Hanka z łatwością przepłoszyła. Ledę zaś zmuszono do opuszczenia kryjówki. Co się stało z martwymi kociętami i tym żywym kociakiem, wiedziała tylko Hanka; nie trudno się domyśleć. Domyśliła się też łatwo stara wyżlica, bo do tego czasu jeszcze silniej spochmurniała, z nikim się nie kumała ani przyjaźniła, całe obejście leśniczówki stało się dla niej zimne i obce, jedynie u nóg starego swego pana leżała chętnie, lecz już nie tak często jak ongiś to bywało, ale w zamian częściej znikała z podwórza, nieraz na kilka godzin, ale zawsze wracała. Coś ją ciągnęło do leśniczówki. Stała się rażąco obojętna, jakby zrezygnowana; i gliniana miska już jej nie nęciła, jak kiedyś; kręciła się jak ćma po podwórzu, co dzień zachodziła do szopy pomiędzy półkoszki, najchętniej wylegiwała się na dworze, pod deskami tej niemej szopy, a nie jak to dawniej było, na ganku leśniczówki, gdzie i dywanik za posłanie miała, i ściany zdobione różkami sarnimi, i widok na podwórze, na przybywających, którym się cieszyła.

Widocznie dumała chętnie pod tą szopą, śniły się jej zapewne lata szczenięce, gdy to wesoło, rojno i swojsko było na leśniczówce, kiedy to polowania tyle jej uciech sprawiały, a żyły gorąca krew rwała, kiedy to po całych Zazulach wodziła swoje potomstwo. Wsłuchiwała się teraz częściej w poszum lasu, niż w głosy, dochodzące z obejścia leśniczówki. Na te nie reagowała. I słonko już jej tak nie grzało, jak za minionych dni, i świat jej poszarzał do reszty. Tu pod szopą, choć na uboczu i w samotności, nie mogła dłużej wyleżeć; zrywała się i uchodziła w las. Błąkała się bez celu, ciężarem jakimś przygnieciona, jakby czegoś szukała, nie wiedząc sama czego. I znów powracała pod szopę, i znów w las. I tak przez szereg dni, aż znikła na zawsze w lesie, który tak kochała, i którego tajniki tak dobrze znała.

Zginęła uduszona w sidłach, nastawionych na lisa przez nieznanego kłusownika.

A gdy gajowy doniósł o tym Zipserowi, siedzącemu na ganku z fajką w głębokim fotelu — wypuścił stary leśniczy wiśniowy cybuch z ręki, powiódł wokół wilgotnymi oczyma, jakby kogoś szukał, zwiesił na pierś siwą, steraną głowę i westchnął tak ciężko i z tak suchym poświstem, że aż gajowy znieruchomiał...

Wszystko tu dobiegało swojego kresu...

Józef Wł. Kobylański

WŁODZIEMIERZ KORSAK

W Puszczy Bersztańskiej

W końcu maja 1938 r. byłem w północnej części Puszczy Bersztańskiej, tam gdzie olbrzymie mszary torfowe, usiane wysepkami i pokryte siecią małych jeziorek, noszą jeszcze od czasów powstania nazwę „Ruskiej Puszczy". Dzika to nad wyraz okolica, odległa o pięć kilometrów od najbliższej wioseczki, leżącej nad Kotrą, niedostępna z powodu nadmiernego rozrostu torfowców, w których noga w łapciu węźnie do półłydki.

Z obozu, który założyłem na jednej z wysepek, robiłem wycieczki w różne zakątki ogromnych bagien, na zachód dochodząc do tokowisk głuszcowych w Czapkielach, a na północ i wschód do krańców Puszczy.

Była druga połowa maja, cudowna pora krótkich, błękitnych nocy, rozśpiewanych po haszczach łozowych trylami słowiczymi, pora świetlanych poranków, gdy cały las jest wsłuchany w niemilknący koncert ptasi, pora długich, fioletowych zmierzchów, pachnących świeżą brzezıną i kwitnących czeremchą.

Pławiłem się całymi dniami w słońcu, leżąc na torfowcowym posłaniu i wdychając cudowny aromat mchów, bahunu i osoki. Rankami i wieczorami wędrowałem po puszczy zwykłym sposobem — powoli i cicho, aby jak najmniej zwrócić na siebie uwagi. Pozostawałem też nieraz dłuższy czas bez ruchu, obserwując jakiś przejaw życia przyrody to wśród gałęzi drzew, to w trawach lub krzewach przyziemnych, to wreszcie na wodzie licznych i dzikich jeziorek. Raz przyglądałem się przez lornetę parze sarn, żerujących o 400 metrów ode mnie w łozie i krzaczastej brzezinie. Czekałem, że znów miłe stworzenia zwrócą w moją stronę swe kroki i będę mógł uchwycić ich przelotne postacie na rzadkim tle północnego krajobrazu. Nie pomogły jednak oczekiwania: rude plamy zasunęły się z boku w gęstwinę, aby się więcej nie pokazać.

Któregoś dnia cierpliwość moja została nagrodzona i to przez ulubioną moją zwierzynę, trudną i rzadką o tej porze roku do fotografii, przez czujnego i ostrożnego żurawia. Gdy po południu siedziałem w wygodnym fotelu, zrobionym ad hoc z wysokiej kępy mszarnej i tkwiłem nieruchomo na matowo - zielonym tle, przetykanym płowo, rdzawo i siwo, zlewając się zupełnie swym ubiorem z podłożem, nadleciał pojedyńczy samiec ze wspaniałym pióropuszem w ogonie i siadł z krótkim gruchnięciem, o trzydzieści kroków ode mnie. Aparat, gotów do zdjęcia, ledwo znacznym, powolnym ruchem, powędrował z kolan do oka i na kliszy uwieczniona została siwa postać ptaka z profilu, ze wszystkimi szczegółami upierzenia, w pozie zdwojonej czujności, ale nie przestrachu. Za chwilę zmiękła sprężyna baczności, zaokrągliły się kształty, szyja pochyliła się ku dołowi i ptak posuwać się zaczął na ukos ode mnie, przemykając się pomiędzy kępami i rosnącymi na nich sosenkami, wyciągając i kurcząc na przemian cienką, pasiastą szyję, w takt długich kroków. Przez pewien czas widziałem jeszcze szarą sylwetkę, migającą pomiędzy gęstwiną, coraz dalej i dalej, aż znikła i rozpłynęła się w zielonym morzu.

Kiedyś na wrzosowym pogórku, położonym wśród mszarów, porwała mi się spod nóg cieciorka, z charakterystycznym kwokaniem przerażonej matki. Obejrzałem się dokładnie dokoła i tuż blisko, o parę kroków, spostrzegłem przytajone pisklę, parodniowe zaledwie, z żółtymi jeszcze pieńkami lotek. O metr dalej leżało drugie i tak na przestrzeni stu metrów kwadratowych odnalazłem ich osiem, wszystkie znieruchomiałe w chwili alarmu, danego przez matkę.

W północnej części mszarów natrafiłem kiedyś na liczne kolonie gnieżdżących się wielkich kulików (Numenius arquatus). Tutaj nie sposób było ukryć swojej obecności i przeprowadzony byłem od jednego gniazda do drugiego przez trzepiące się stale nade mną ptaki, napełniające powietrze przewlekłą wrzawą swych ostrzegawczych okrzyków, ciekawych i sympatycznych na krótko, ale nudnych i krępujących na dłuższy przeciąg czasu, znaczących bez przerwy drogę posuwającego się człowieka, na którego przez to zwrócona jest pilna uwaga mieszkańców całej połaci mszarów.

Dalej ku brzegowi, w pasie trawiastym, gnieździły się też rycyki (Limosa melanura), nalatujące jeszcze bliżej. Jedno gniazdo tego płochliwego kulika znalazłem na mej drodze, a w nim, jak zwykle, cztery szaro - zielone, kropkowane jaja, które sfotografowałem na pamiątkę.

Odetchnąłem, gdy wreszcie okolice, strzeżone przez czujne ptaki, pozostały za mną, a przed sobą ujrzałem na zachodzie zarysy jakichś dzikich, nieznanych mi dotąd wysepek. Dochodziłem prawie do trzcin, okalających ostrów, gdy wprost przede mną spoza kępy mszarnej podniosła się nagle z ziemi ciemna, ogromna postać; na zielonym tle dojrzałem garbatą linię grzbietu łosia, mignęły białe skrzyżowania nóg. Spotkanie było tak nagłe i nieoczekiwane, serce z wrażenia waliło tak mocno, że parę dobrych chwil upłynęło, zanim się zorientowałem i ręka sięgnęła po aparat. Olbrzymi zwierz z szarym porożem w scypule, oddalał się lekkim kłusem, aż zakryły go sosenki gęstwiny. W ostatniej dopiero chwili, gdy byk zwolnił kroku, zdążyłem zrobić zdjęcie, na którym widać przez gałęzie ciemną postać z pochyloną ku ziemi głową, oddalającą się już powoli, spokojną w swym królestwie.

Przedarłem się przez gęstwiny i znalazłem się w miejscach, gdzie, jakby się zdawało, stopa ludzka nie postała. Środkowy pagórek, porosły metrowej grubości sosnami, posiadał podszycie z wrzosów, obrzeżonych gęstwiną młodych świerków, tak zwartych, że trudno było przez nie się przedrzeć. W niższych miejscach widziało się liściastą roślinność, tak bogatą i różnorodną, że człowiek stawał zdumiony, nie przypuszczając w naszym klimacie możliwości tak bujnego porostu. Zwały drzew prastarych, obrosłych hubami, aksamitne od zielonych mchów, gniły tu i wsiąkały w ziemię od wieków; świerkowe wykroty, niby wyniosłe mury twierdzy, broniły dostępu do jakichś tajemnic nieznanych strzegły jakichś skarbów, milczały o jakichś cudach, im tylko znanych, wobec których człowiek musi paść na twarz, ukorzyć swą pychę.

Zawojowany zupełnie przez niezrównane otoczenie, przysiadłem u stóp olbrzyma leśnego i znieruchomiałem w oczekiwaniu czegoś wielkiego, a niespodziewanego. Chwile szły. Cisza była zupełna, w

sennym popołudniu brzęczały tylko słupy komarów i meszek, wirowały muchy, czasem zatrzepotał tuż obok motyl. Z gęstwiny świerkowej doszło mię kląskanie wiewiórki, zaskrzeczała cichutko orzechówka. Myśl mimowoli cofała się wstecz o całe wieki. Krajobraz tu był wówczas może ten sam, fauna jednak zapewne inna, w sercu dzikiej puszczy. Brodaty żubr stał tu kwaterą na tej wysepce, obfitującej w ulubioną jego aromatyczną trawę, której i teraz liczne zielone pęki widziałem wokół siebie. Siwobarki niedźwiedź był tu u siebie w domu, rozkopując mrowiska oraz gniazda os i szerszeni. Dziki rosomak czaił się w gęstwinie na przechodzącą łanię, piękny soból polował na wiewiórkę i polatuchę. Ruczaje leśne rozlewały się w jeziorka, ujęte w ramy bobrowych grobli, a w pobliżu żeremi czarnej, nadniemeńskiej odmiany tych gryzoni, widać było ciętą przez ostre zęby młodą osiczynę, najulubieńszy pokarm, przechowywany w wodzie, jako pożywienie na długie zimowe miesiące.

W obecnych czasach żubr, jeleń, niedźwiedź, rosomak, bóbr, soból, i polatucha wyginęły w tych stronach, a wierna puszcza, opierając się całą mocą swej dzikiej przyrody destrukcyjnej gospodarce człowieka, zachowała już tylko z rzadkich stworzeń łosia, rysia, kunę, orła, puchacza i czarnego bociana.

Myśl bujała w dalekich przestworzach minionych czasów, a zmysły tymczasem działały automatycznie: wzrok ślizgał się po szczegółach dzikiego krajobrazu, słuch uławiał wszelkie szmery tajemnego życia. I oto w pewnej chwili doszedł mnie dziwny, piszczący żałośliwy głos, coś niby chrypliwe miauczenie o wysokim tonie. Zwróciłem głowę ku wrzosistemu pagórkowi, gdzie przez konary sosen słońce słało na ziemię swe ciepłe, wszechmocne promienie. Nie dostrzegłem żadnego ruchu, więc gdy dźwięk się powtórzył, wstałem i posunąłem się w kierunku jego źródła. Już wyraźniej słyszę to dziwne piszczenie, jakby pośrednie pomiędzy mruczeniem i miauczeniem małego kocięcia. Jeszcze kilkanaście kroków i oto, pomiędzy wrzosami, na słońcu spostrzegłem dwa małe, nieporadne stworzenia, ledwo się ruszające na krótkich, na boki stawianych łapkach. Okrągłe kocie pyszczki pomarszczone w szczególny grymas, mętne, niedawno widać otwarte, zielonkawe ślepia, szaro - rudawe puszyste futerka, — wnet mnie upewniły, że mam przed sobą parę malutkich rysiąt, które korzystając z ciepłego dnia, porzuciły gniazdo i wypełzły na słońce.

Zabrałem się do fotografii i jedno ze zdjęć dało mi doskonały obraz małych drapieżników. Poszukałem gniazda i tak, jak przypuszczałem, o kilkanaście kroków w świerkowej gęstwinie, na pagórku znalazłem borsucze nory, a w jednej z nich, wyraźne ślady sublokatorstwa. Wejście było nieco rozszerzone i widać było liczne tropy na piasku, wylewającym się żółtym strumieniem z czarnego otworu. Odbicie okrągłych poduszeczek palcowych, bez pazurów, wielkością swą wskazywały na młody wiek matki, co potwierdzała też mała ilość dzieci.

Nęciła mnie bardzo myśl o możliwości podpilnowania i sfotografowania rysicy, ale zdawałem sobie sprawę, że poświęcić by na to trzeba dużo czasu, a tu nazajutrz musiałem już wracać do Wilna, do codziennego jarzma obowiązku.

Z żalem opuszczałem śliczny zakątek dzikiej knieji, prawdziwy matecznik, zagubiony w nieprzebytych bagnach, a na pożegnanie zrobiłem jeszcze zdjęcie motyla pazia królowej, tak pięknego w rysunku, tak dopasowanego swą żółtą barwą do przeważających o tej porze roku żółtych kwiatów, tak sharmonizowanego z leśnym otoczeniem starego boru.

Na dzień wyjazdu zasmuciło się niebo. Szare chmury wypełzły skądś spoza dalekiego horyzontu i, gdy jechałem dwadzieścia kilometrów do stacji kolejowej Marcinkańce, aby trafić na wieczorny pociąg, pogoda wyglądała raczej na wrześniową; zdawało się, że to pierwsze słoty wczesnej jesieni. W znajomym miejscu, koło zalewnych, otwartych bagien, gdzie zwykle polowało się na kaczki, porzuciłem na pół godziny mój wózek, aby zajrzeć na rozlewy i może znaleźć trzymające się tam o tej porze roku kaczory. Wycieczka ta dała mi zdjęcie czarnego bociana, który nadleciał na mnie w podniebnym locie, i którego sylwetka wyszła w całej rozpiętości skrzydeł na tle szarych obłoków.

Włodzimierz Korsak

Zaczarowany las *Fot. Z. Porębski*



LEON POPŁAWSKI

Zagadnienia sprzętu w łowiectwie

Łowiectwo, jak każda inna gałąź gospodarki narodowej, wymaga zaopatrzenia w sprzęt. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, iż zagadnienie to w łowiectwie ma specyficzny zupełnie charakter. Sprzęt, tj. w pierwszym rzędzie broń myśliwska, warunkuje po prostu istnienie łowiectwa w dzisiejszym stanie rozwoju naszej cywilizacji. Sprzęt ten jest przy tym technicznie tak udoskonalony, iż myśliwy w razie braku lub uszkodzenia go, jest z reguły zupełnie bezradny i sam sobie pomóc nie jest w stanie w przeciwieństwie np. do rybaka, który uszkodzenia sieci lub wędki najczęściej może jednak we własnym zakresie usunąć lub przynajmniej prymitywnymi środkami im zaradzć.

Zagadnienie produkcji i dystrybucji sprzętu myśliwskiego było z dawien dawna bolączką polskiego łowiectwa. Przed wojną nie mieliśmy na naszych ziemiach własnej produkcji broni myśliwskiej, jeżeli pominiemy, mającą specjalny charakter, produkcję na terenie byłego wolnego miasta Gdańska pięciostrzałowych sztucerów systemu Mauser, pochodzących z przeróbki karabinów wojskowych po pierwszej wojnie światowej.

Niewiele lepiej było i z amunicją. Przez długi czas byliśmy skazani na importowanie jej z zagranicy. Z czasem rozwój rodzimego przemysłu zbrojeniowego pozwolił na produkcję amunicji śrutowej w kraju. Natomiast zapotrzebowanie na amunicję kulową i specjalną (sportową) było do końca pokrywane z importu, przede wszystkim z Niemiec, które dostarczały nam też lornetek, lunet i wiele innego sprzętu pomocniczego.

Wysokość obrotów naszych z zagranicą w ostatnim trzechleciu przed drugą wojną światową wskazuje nam następujące zestawienie, (źródło: Rocznik Handlu Zagranicznego):

IMPORT BRONI MYŚLIWSKIEJ I AMUNICJI WSZELKIEJ ZA WYJĄTKIEM WOJSKOWEJ
(w tysiącach złotych)

Rok	Broń myśliwska	Naboje i spłonki
1936	199	418
1937	374	529
1938	519	242

Jak widzimy, import broni myśliwskiej wzrastał z roku na rok, przy czym podane liczby, tyczące się amunicji i jej części, obejmują import wszelkiej amunicji, z wyjątkiem tylko wojskowej.

Podobnie jak w innych dziedzinach tak i na odcinku zaopatrzenia łowiectwa w sprzęt druga wojna światowa wyrządziła nam wiele strat. Okupant niemiecki konfiskował broń myśliwską i bezwzględnie wywoził ją z kraju. Broń, ukryta przez odważniejszych z narażeniem własnego życia, uległa w ogromnej większości przypadków zniszczeniu na skutek dłuższego przebywania w nieodpowiednich zupełnie warunkach. Łowiectwo w odrodzonej Polsce musiało zaczynać wszystko od nowa.

Sytuację ratowały remanenty poniemieckie i w praktyce ratują one ją dotychczas. Ziemie Odzyskane były długi czas źródłem zaspokajania naszych potrzeb w zakresie broni myśliwskiej. Po tym przyszła jednorazowa dostawa reparacyjna broni śrutowej z Niemiec, którą Jedność Łowiecka stopniowo nasyca wewnętrzny rynek zapotrzebowania. I to wszystko.

W zakresie amunicji położenie jest podobne do przedwojennego, a nawet pod pewnymi względami jeszcze mniej pomyślne, wobec braku importu. Nie wyrabiamy bowiem nadal amunicji kulowej i sportowej. Żyjemy i tutaj z konsumcji zapasów poniemieckich, a wyczerpywanie się ich daje nam się boleśnie odczuwać, unieruchomiając szereg dobrych broni kulowych, do których kalibru nie sposób już dostawać amunicji, wobec braku możności importowania jej z zagranicy.

W zakresie amunicji śrutowej istnieje wprawdzie średniej jakości krajowa produkcja, ale oparta jest ona nadal na imporcie spłonek. Tych ostatnich brak jest często w handlu, co utrudnia myśliwym, zamieszkałym daleko od większych miast, robienie samemu ładunków, przy wykorzystywaniu możności parokrotnego używania tych samych łusek. Oznacza to gospodarcze marnotrawstwo surowców i niepotrzebnie podraża cenę nabojów o około 30%. Zaś cena tych ostatnich nie jest bez znaczenia, jeżeli chcemy, aby łowiectwo naprawdę mogło być udziałem szerokich mas. Ponadto wysoka cena nabojów utrudnia ochronę zwierzyny, wpływając na wzrost wysokości strzałowego od drapieżników i szkodników.

Należało by jeszcze wspomnieć o brakach w zakresie zaopatrzenia w pomocniczy sprzęt łowiecki, jak lornetki, lunety, przybory do czyszczenia i konserwacji broni, ekwipunek myśliwski itp. Ale i bez tego dojść musimy do przekonania, iż sytuacja łowiectwa w dziedzinie zaopatrzenia jego nie jest różowa.

Tymczasem z roku na rok wzrasta w pokaźnym tempie przypływ nowych członków Polskiego Związku Łowieckiego, i tendencję tę, stanowiącą objaw zdrowego pędu do zdemokratyzowania tak elitarnego ongiś sportu łowieckiego, należy ze wszechmiar popierać. Wzrasta więc rynek wewnętrznego zapotrzebowania na broń, amunicję, przybory i ekwipunek łowiecki. Na wzrost pojemności tego rynku wpływać też będzie, i to w coraz to silniejszej mierze, chęć lepszego niż dotychczas zaspokajania potrzeb w zakresie łowiectwa ze strony dotychczasowych myśliwych, jako wynik zapowiedzianej i konsekwentnie realizowanej przez Rząd akcji ogólnego podnoszenia poziomu zaspokajania potrzeb bytowych najszerszych mas. Myśliwy, kontentując się dotychczas śrutówką i kulami Brenecke'go zapragnie drylinga lub sztuceru, a potem lunety do niego i lornetki. Zechce dla wprawy strzelać do rzutków lub też do tarczy z małokalibrowej broni. I tak dalej.

Temu wzrostowi i zróżniczkowaniu potrzeb rynku wewnętrznego towarzyszy jednak u nas na ogół tylko zmniejszanie się rezerw, z których dotychczas żyjemy. Zapasy kurczą się wyraźnie, importu nie ma i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, długo go jeszcze nie będzie. Cóż zatem pozostaje?

I tutaj łowiectwo nie stanowi wyjątku od innych gałęzi gospodarki narodowej i dlatego też przy rozwiązywaniu analogicznych zagadnień kroczyć musimy tymi samymi drogami. Trzeba więc w ramach ogólnego planu rozwoju naszej gospodarki i uprzemysłowienia kraju, jako jedynego, trwałego i celowego środka do podniesienia stopnia zaspokojenia potrzeb bytowych szero-

kich mas, nie zapomnieć również i o wymogach łowiectwa w tej dziedzinie.

W roku 1949 ukończyliśmy plan 3-letni i weszliśmy w okres planu 6-letniego. Zadaniem jego nie jest już zaleczenie ran, zadanych naszej gospodarce wojną i okupacją hitlerowską, i doprowadzenie jej do poziomu przedwojennego, ale przeprowadzenie głębokich, strukturalnych zmian w naszej ekonomice, w naszym rozwoju gospodarczym i socjalnym, właśnie celem usunięcia skutków wiekowych zaniedbań w okresie rozbiorów oraz niedostatecznej troski w przedwrześniowej Polsce o tempo naszego marszu naprzód.

Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, iż również w okresie planu 6-letniego łowiectwo będzie nadal kroczyło naprzód we wzmożonym tempie w pełnym zrozumieniu ciążących na nim zadań, starając się ze wszelkich sił dopasować się zarówno do zmienionego oblicza kraju, jak i do zmienionych metod i tempa produkcji. Aby to jednak osiągnąć, łowiectwo musi liczyć na pomoc, na niezapominanie nie tylko o jego roli i zadaniach, ale również i o jego potrzebach i bolączkach.

Łowiectwo wielkim głosem woła o uwzględnienie przy realizacji planu 6-letniego jego witalnych potrzeb w dziedzinie zaopatrzenia w sprzęt.

Leon Popławski

Dr JANUSZ LIPNICKI

Tularemia

Okres wzmożonego ataku naszych myśliwych na zające zmusza nas do zwrócenia uwagi na puszczoną w niepamięć chorobę tych smacznych gryzoniów, która wprawdzie dotychczas nie była w Polsce stwierdzona, lecz może do nas przeniknąć od sąsiadów. Chorobą tą jest tularemia.

Tularemia jest chorobą zaraźliwą, bliską dżumy ludzkiej, wspólną dla człowieka i różnych gatunków zwierząt, przenoszoną ze zwierzęcia na człowieka bezpośrednio lub pośrednio i wywoływaną przez swoisty drobnoustrój — Bacterium tularense.

Tularemia, zaobserwonana po raz pierwszy w stanie Kalifornia (USA), stwierdzona została dotychczas w Ameryce Północnej, Japonii, ZSRR, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Turcji, Czechosłowacji, Austrii, Italii, a ostatnio we Francji.

Na tularemię chorują przede wszystkim gryzonie (zające, dzikie króliki, wiewiórki, szczury, chomiki, bobry, myszy, świstaki, lemmingi, skoczki, susły), następnie ze zwierząt dzikich koyoty (wilki amerykańskie), lisy, jeże, jelenie. Ze zwierząt domowych chorobie tej ulegają owce (zdarzają się poważne enzoocje), kozy, a poza tym wielbłądy, bawoły, bydło i psy. Konie i osły też mogą ulec zakażeniu. Na chorobę tę mogą zapadać również ptaki: jarząbki, głuszce, cietrzewie, przepiórki. Bardzo wrażliwym na zakażenie jest człowiek i małpy, zwłaszcza człekokształtne. Również wrażliwą jest żaba.

Zarażenie się bezpośrednie wśród zwierząt jest rzadkie. Najczęściej choroba przenoszona jest przez stawonogi (pajęczaki lub owady). Największą rolę w przenoszeniu tularemii odgrywają kleszcze (Dermacentor, Ixodes itd.), następnie owady kłujące, jak muchy (Stomoxys, Chrysops itd.), bąki (Tabanus), komary, wszy, pchły. Kleszcze i owady zakażone przenoszą tularemię nie przez ugryzienie lecz, jak w dżumie ludzkiej, przez swe ekskrementy, którymi zanieczyszczają ranki po ugryzieniu lub inne uszkodzenia skóry. Zwierzęta zarażają się także przez spożycie zakażonych zwłok, przez picie zakażonej wody (moczem i żółcią z kału chorych zwierząt), a również i przez ugryzienie (ślina chorych).

Objawy tularemii u gryzoni są dosyć nieokreślone. Zające i dzikie króliki wloką się z trudnością po ziemi, łatwo je można złapać, ruchy ich są nieskoordynowane; mogą wykonywać skoki niepowściągnione lub ruchy maneżowe. Zakażenie może być także bezobjawowe. U padłych chorych gryzoniów stwierdza się powiększenie śledziony (4—5-krotnie) której miąższ jest przekrwiony. Jeśli śmierć nie nastąpiła zbyt gwałtownie — na powierzchni śledziony i wątroby liczne małe ogniska martwicze.

U psów przy tularemii występuje obrzęk węzłów chłonnych, zaburzenia wzrokowe, kurcze kloniczne mięśni (objawy podobne, jak przy nosówce). Po śmierci stwierdza się również obrzęk węzłów chłonnych i śledziony.

U bydła chorego obserwowano w Ameryce Północnej porażenia, często śmiertelne.

Objawy u owiec: w początku zwierzę jest osłabione, węzły chłonne są obrzękłe, chód jest sztywny, głowa podniesiona do góry, mogą wystąpić kulawizny. Potem przychodzą objawy ogólne: gorączka, tętno i oddech silnie przyśpieszone, zawsze biegunka, niekiedy krwotoczna, jednocześnie uporczywy kaszel. O ile zwierzę ma wyzdrowieć, objawy powoli ustępują; jeżeli owca ma paść — po kilku dniach biegunki występuje śpiączka. Na sekcji stwierdza się powiększenie i stan zapalny węzłów chłonnych.

Dokładne rozpoznanie tularemii można postawić tylko na podstawie badania bakteriologicznego.

T u l a r e m i a u c z ł o w i e k a. Tularemia jest chorobą zawodową odzwierzęcą służby leśnej, myśliwych, handlarzy dziczyzną i skórami, rzeźników, kucharek, personelu laboratoriów i lekarzy weterynarii. Człowiek zaraża się przez oprawianie lub spożywanie chorych zwierząt, przez ściąganie z nich skór, przez ugryzienie przez chore zwierzę, przez ukąszenie przez kleszcze lub owady zakażone, lub też przez napicie się surowej wody z zakażonych sadzawek. Okres inkubacji trwa od kilku godzin do 2 tygodni po czym gwałtownie występuje ból głowy, bóle ogólne, gorączka, silne osłabienie, czasem wymioty, poty nocne. Klinicznie rozwija się jedna z 4 postaci tularemii u ludzi, zależnie od drogi wniknięcia zarazka:

1. Typ gruczołowo - wrzodziejący (przy zakażeniu skórnym) — owrzodzenie w miejscu zakażenia i obrzęk odpowiadających węzłów chłonnych

(dok. na str. 20-ej)

WŁADYSŁAW FAFIŃSKI

Łowiectwo a młodzież

Od chwili ukazania się na łamach Łowca Polskiego artykułu J. Oświęcimskiego, omawiającego stosunek młodzieży do łowiectwa, sprawa młodzieży, ściślej mówiąc sprawa wychowania dobrego narybku łowieckiego, a tym samym i przyszłości łowiectwa polskiego, staje się coraz bardziej aktualna. W każdym prawie zeszycie Łowca Polskiego różni autorzy, między którymi nie brak też i przedstawicieli samej młodzieży, rzucają projekty, dają wskazówki i nawołują jak należało by rozwiązać ten aktualny problem. W krótkim moim artykule nie będę zagłębiał się w te sprawy. Chciałbym tylko do dyskusji jaka toczy się w sprawie młodzieży na łamach Łowca Polskiego, dorzucić kilka własnych spostrzeżeń, dotyczących stosunku najstarszej młodzieży, akademickiej, do łowiectwa.

Jestem studentem leśnictwa i jako taki, obcując z kolegami, mam częste okazje do zorientowania się, jakie jest ustosunkowanie się i uświadomienie młodzieży akademickiej pod względem łowiectwa. Z obserwacji moich wnioskuję, że ogół młodzieży — przyszłych leśników i rolników — interesuje się łowiectwem. Zainteresowanie to uwydatnia się w różnym jednak stopniu. Są więc studenci aczkolwiek nieliczni, ideowo związani z łowiectwem, mający już niejednokrotnie dość duże doświadczenie w tej dziedzinie. Są to przeważnie synowie myśliwych. Są miłośnicy łowiectwa, którzy bliżej jeszcze nie spotykali się z nim, lecz interesują się żywo jego życiem i rozwojem. Są też i tacy, których pociąga głównie tylko strzelba, i polowanie. Studenci należący do tych trzech grup, chociaż w różnym stopniu zaawansowani w łowiectwie, w jednakowym zapewne stopniu mają wrodzoną tak zwaną „żyłkę łowiecką" i najprawdopodobniej w przyszłości będą nienajgorszymi łowcami, hodowcami i myśliwymi naszych łowisk. Jest jednak jeszcze jedna, dość liczna grupa studentów, których łowiectwo mało interesuje, którzy o nim wiedzą też najmniej. Zainteresowanie i uświadomienie tej grupy młodzieży pod względem łowiectwa przedstawia się niezbyt pocieszająco. Nie chcę tu być pesymistą, od tego jestem daleki. Kilka faktów, które podam poniżej, najwyraźniej naświetlą tę sprawę.

Podczas rozmowy koleżeńskiej, otrzymałem kiedyś od jednego z kolegów, należących do tej grupy młodzieży, zapytanie, które przytaczam w dosłownym brzmieniu — „Po czym można odróżnić samicę jelenia od samicy sarny?"... Inny współrozmówca starał się udowodnić, że głupszec jest brodźcem, ponieważ lubi miejsca wilgotne, chodzi po ziemi i na niej też wysiaduje swoje jaja... Są też w tej grupie studenci, którzy dopiero podczas studiów dowiedzieli się z wykładów łowiectwa czy też od kolegów, że „rogi" noszą tylko samce jeleni, łosiów, danieli i sarn, że ta sama zwierzyna płowa, zmienia wiosną i jesienią barwę swej sukni, dalej, że nasz tak pospolity zając nie sypia i nie zamieszkuje w norze jak królik, lecz tylko w kotlinie. Podobnych dowodów mógłbym przytoczyć więcej, wystarczą chyba już te do zorientowania się, jak dalece uświadomieni są niektórzy studenci pod względem łowiectwa. Naprawdę nie grzeszą oni nadmiarem wiadomości łowieckich. Nie pocieszający to objaw, gdy się zważy, że są to przyszli leśnicy i rolnicy, mający aspirację być w przyszłości terenowcami, a tym samym i włodarzami naszych łowisk.

Nasuwa mi się pytanie czy studentowi, mającemu takie pojęcie o łowiectwie, wystarczy wysłuchanie wykładów i zdanie egzaminu z łowiectwa, jaki obowiązuje go w czasie studiów, by mógł on zmienić swoje pojęcie, rozszerzyć horyzonty zapatrywań na tę sprawę? Sądzę osobiście, że w dużej ilości takich wypadków, nie wystarczy. Jeżeli bowiem do tego czasu, nie z własnej może winy, nie zdążył on zetknąć się z łowiectwem i rodzimą przyrodą, nie zmieni też jego stosunku do tej sprawy „suche obkucie" tego przedmiotu. Przyszły gospodarz łowiska leśnego czy polnego będzie nieodpowiednio przygotowany do umiejętnego gospodarowania i opiekowania się naszymi zwierzętami.

W czym i gdzie mamy doszukiwać się przyczyny takiego stanu rzeczy? Myślę, że nie dużo pomylę się, jeżeli podam tu kilka przyczyn, jednak w najogólniejszym tylko ujęciu. Przede wszystkim główną przyczyną była zbyt nikła, niejednokrotnie może wcale nie istniejąca, dotychczasowa akcja propagandowo - oświatowa o rodzimej przyrodzie, o idei jej ochrony i o łowiectwie. Było to powodem, że młodzież doszła aż do szczebla uniwersyteckiego ze skromnym tylko zasobem wiadomości o łowiectwie. W ostatnich dopiero latach powojennych akcję tę podjęto głównie na terenie szkół niższych i średnich. Dalej, pochodzenie ze środowisk miejskich znacznego procentu młodzieży studiującej leśnictwo i rolnictwo, powoduje dość słabe pojęcie tejże młodzieży o sprawach łowieckich. Nie chcę tu przesądzać tej sprawy, traktuję ją ogólnie tylko. Są bowiem też studenci zamiłowani przyrodnicy i myśliwi pochodzący z miasta. Wreszcie w znacznym stopniu sama młodzież mało interesuje się łowiectwem traktując je jako sprawę podrzędną.

Taki stan rzeczy należy zmienić jak najrychlej. Dziś bowiem, dzięki energicznej pracy Polskiego Związku Łowieckiego, dzięki pełnemu zrozumieniu i poparciu przez czynniki rządzące, łowiectwo zdobywa sobie coraz to większe znaczenie w życiu i gospodarce ogólnopaństwowej. W związku z tym potrzebować ono będzie światłych, ideowo przygotowanych ludzi. Samych bowiem strzelców — myśliwych na pewno mu nigdy nie zabraknie. Właśnie leśnicy i rolnicy, jako bezpośrednio stykający się w swej pracy zawodowej z łowiectwem, winni być tymi ludźmi, na których barki można będzie śmiało złożyć losy łowiectwa polskiego. Dlatego też studenci, kończący studia winni posiadać, oprócz czysto zawodowych wiadomości również dość głęboko przyswojone wiadomości łowieckie. Wiadomości tych nie osiągnie się jednak w samych tylko murach szkolnych. Trzeba też zainteresować się literaturą łowiecką, która jest dosyć bogata, głównie zaś, trzeba starać się studiować łowiectwo na łonie natury. Tam można go najlepiej i najprędzej poznać przez umiejętne, wnikliwe obserwacje, przez obcowanie ze starymi, doświadczonymi myśliwymi, którzy też młodego adepta mogą nauczyć niejednej ciekawej rzeczy. Okazji ku temu jest tak wiele. Trzeba tylko chcieć zainteresować się piękną dziedziną. My, Polacy, mamy wrodzony pierwiastek przywiązania do przyrody. Starajmy się tylko rozbudzić i uwrażliwić go na jej piękno. Będziemy wtedy na pewno dobrymi myśliwymi

---

(Dokończenie „Tularemii")

2. Typ gruczołowy — obrzęk i bolesność węzłów chłonnych bez wystąpienia owrzodzeń.

3. Typ oczno-gruczołowy (zakażenie przez spojówki) — zapalenie spojówek, bolesność i obrzęk powiek oraz węzłów chłonnych: przyusznego i żuchwowego.

4. Typ tyfoidalny, posocznicowy (zakażenie przez przewód pokarmowy) — objawy ogólnej, silnej intoksykacji oraz stosunkowo rzadko zapalenie opon mózgowych.

Śmiertelność u ludzi jest stosunkowo mała (4 procent).

Zapobieganie. Winien być ścisły obowiązek zgłaszania tej choroby tak u ludzi, jak i u zwierząt oraz ścisła współpraca w zwalczaniu tej choroby między służbą zdrowia a służbą weterynaryjną. Następnie winien być wydany zakaz sprzedaży dziczyzny, pochodzącej z okolic zakażonych, zakaz spożycia zwierząt chorych, obowiązek badania gryzoni przeznaczonych do spożycia (w kraju, w którym stwierdzono tularemię) oraz obowiązek dokładnego niszczenia zwłok padłych zwierząt.

Dr Janusz Lipnicki

III pokaz trofeów łowieckich w Olsztynie

Dorocznym zwyczajem w dniu 5 listopada br. nastąpiło w Olsztynie otwarcie III pokazu trofeów łowieckich, zdobytych przez myśliwych w roku 1949 na terenie woj. olsztyńskiego. Tradycyjne otwarcie pokazu w dniu Hubertowym opóźniono w bieżącym roku o dwa dni ze względu na posiedzenie Naczelnej Rady Łowieckiej.

Niemałą zasługą Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej i Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie jest organizowanie tego rodzaju pokazów, a to zarówno ze względów dydaktycznych dla myśliwych i leśników, jak i propagandowych dla szerokiej publiczności.

Należy w tym miejscu specjalnie podziękować kol. Władysławowi Nowakowi, dyrektorowi Lasów Państwowych w Olsztynie i prezesowi Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej za pieczę nad całością wystawy i podnieść niespożytą i niesłabnącą od 50 lat, a w Olsztynie od 5 lat energię i inicjatywę na niwie łowieckiej wiceprezesa Rady inż. Hermana Knothego, który wespół z kol. kol. Dzięgielewskim, Metzigiem, Rudkiem, R. Podkowińskim i Sekcją Ochrony i hodowli jelenia, organizował techniczną stronę pokazu i zorganizował jak zawsze bez zarzutu.

Ostatni pokaz obesłany był dość licznie, wystawiono bowiem 54 wieńce jeleni, 18 parostków sarnich i 9 par szabel i fajek dziczych. Pokaz ten, jak widać z powyższego wykazu, odbył się pod znakiem jelenia, dając wyraźny pogląd na to, jak wspaniałe trofeum może stanowić *odstrzelony właściwie jeleń mazurski* (fot. nr 1 byk ubity dnia 15 IX 1949 r. w Nadleśnictwie Zimna Woda Leśnictwo Jastrzębia Góra — dwunastak o wadze 7,82 kg, wieku 12 lat, punktów 187.56), z drugiej strony jaką szkodę stanowi dla łowiectwa strzelanie *jelenia mazurskiego przed czasem* osiągnięcia przez niego właściwego rozwoju wieńca, często nawet w okresie niemowlęctwa (fot. nr 2, wieniec byka dzisiątaka koronnego, ubitego dnia 1⁄4 XI 1949 r. w Nadleśnictwie Szymbark, Leśnictwo Tłokowisko, wiek 3 lata).

Znaczenie propagandowe pokazu dla sprawy łowieckiej jest też bardzo poważne, obrazując zwiedzającym piękno naszego zwierzostanu i podkreślając opiekę, sprawowaną nad tym działem gospodarki narodowej przez leśnika i myśliwego bodowcę. Pokaz podnosi również rolę Ministerstwa Leśnictwa i Polskiego Związku Łowieckiego nad utrzymaniem dla przyszłości pomników fauny ojczystej, wśród której jeleń mazurski, najpiękniejszy jeleń nizinny w Europie, zajmować musi miejsce niemniej poczesne jak łoś i niedźwiedź.

Pokaz urządzony był gustownie i przejrzyście w świetlicy Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. dzięki wielkiej pracy kol. Konstantego Kościukiewicza. Zaznaczyć należy w tym miejscu, że z 60 upolowanych w czasie bieżącego rykowiska byków wystawiono ponad 80 procent wieńców, co stanowi już duży postęp w stosunku do lat ubiegłych. Na ten stan rzeczy wpłynął z jednej strony obowiązek pozostawienie wieńców i poroży ubitej zwierzyny płowej do czasu pokazu w odnośnych nadleśnictwach, przekazywanych następnie dyrekcji na pokaz, z drugiej zrozumienie wśród większości kolegów słuszności i celowości podobnych imprez, jak pokaz olsztyński i znaczenia ich dla rozwoju łowiectwa.

Pokaz trwał 5 dni, od 5 — 9 listopada 1949 r. Zwiedzających było dużo, przeważali leśnicy z terenu i młodzież szkolna.

Wieńce jeleni podzielono na pokazie na 4 działy:

1) wysokołownych (powyżej 175 pkt. w ocenie wg punktacji inż. Knothego, sztuk 10,

2) łownych (poniżej 175 pkt. a powyżej 160 pkt.), sztuk 15,

3) selekcyjnych sztuk 17,

4) odstrzelonych wadliwie, sztuk 12.

W dziale jeleni wysokołownych prym trzymają: jako pierwszy — nieregularny szesnastak zdobyty w dniu 24 IX 1949 r. przez dyrektora Emila Bruka, wiek 10 lat, punktów 198,73, w Nadleśnictwie Pisz Leśnictwo Leszczyna, o wadze wieńca 7,55 kg (fot. nr 3). Wieniec nadzwyczaj foremny, piękny w barwie i uperleniu, strzelisty w koronach, niestety, o ułamanych obu nadoczniakach. Zestawienie punktacji tego wieńca podaję poniżej:



Nr 1



Nr 2



Nr 3

Poszczególne elementy		c/m	razy	Punkty
Długość łodygi	A pr. 103 / lew. 106,5	Przeciętna dług. 104,75	0,5	52,38
Odnoga oczna	B pr. 26,5 / lew. 26,3	Przeciętna dług. 31,80	0,25	7,95
Obwód róży	E pr. 32 / lew. 31,2	Przeciętny obwód 26,40	1	26,40
Obwód dolnej łodygi	F prawej 21		1	21,—
Obwód dolnej łodygi	G lewej 17		1	17,—
Obwód górnej	H prawej 16,4		1	16,40
Obwód górnej	I lewej 16,5		1	16,50
Waga wieńca	K klg.	7,55	2	15,10
Ilość odnóg	L		1	15,—
Po — P 3 mniej niż 60% = 0 do 60 do 70 = 1 Rozłoga = cm = 70—80% — 2 ponad 80% = 3		74.5	1	2
Suma wymierzonych punktów				198,73
Ubarwienie wieńca (plus)	m 0 — 2			2
Uperlenie wieńca (plus)	n 0 — 2			2
Korona (plus)	r 0 — 4			4
Zakończenie odnóg (plus)	s 0 — 1			1
Suma wzrokowych punktów				9
Usterki (minus)	V 1 — 3			—
Istotna suma punktów cyfra wartościowa	W			198,73

Drugim jest nieregularny dwudziestak (10 i 7 odnóg), ubity przez gen. dyw. Stanisława Rodkiewicza (fot. nr 4), w Nadleśnictwie Strzałowo, Leśnictwo Lisiny, 23 IX 1949 r., o wadze wieńca 6,93 kg, punktów 193,78. — Dwudziestak ten, choć niewątpliwie bardzo piękny i foremny, jest jeszcze dość młody — 9-letni. Jeszcze dwa—trzy lata darowanego mu życia i mógłby się stać cztero- czy sześcio - dwudziestakiem, podobnym od tych znanych, bliskich rekordu światowego, wieńców z Mazur, które wystawione były na ostatniej Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej.



Nr 4

Trzecim jest czternastak upolowany przez inż. Zygmunta Metziga w Nadleśnictwie Jeziorno, wagi 7,8 kg. wiek 11 lat, punktów 189,62. Wieniec tego byka jest nieco odmienny od innych. Wyróżnia się smukłością i wysokością, przypominając do złudzenia wieniec jelenia karpackiego (fot. nr 5). Oryginalne są oczniaki tego czternastaka, rozdzielone na końcach w widły, podobnie jak oczniaki najlepszego na świecie byka dwudziestaka, tzw. Montenuovo.

Czwartym bykiem jest wspomniany już dwunastak (fot. nr 1), ubity przez Cz. Cichockiego. Stary ten byk 12-letni, zlekka cofający się, miał bodaj najciekawszy i najpiękniejszy wieniec o kolosalnym rozmachu, czarnej barwie i lewej tyce zakończonej prawdziwie łosią łopatą.

W dziale drugim — byki łowne stanowią na ogół wyrównaną, dobrą klasę, choć jako ogólna uwaga narzuca się stwierdzenie, że prawie wszystkie te łowne byki w wieku przeważnie 7—10 lat, mogłyby jeszcze spokojnie pochodzić po kniei przez 2—3 lata, by następnie zabite znaleźć się bez trudu w dziale wysokołownych.

Jako przykład podaję wieniec nieregularnego szesnastaka, ubitego w Nadleśnictwie Łańsk, Leśnictwo Muchrowo, 25 IX 1949 r. przez nadleśniczego J. Rogozińskiego (fot. nr 6 o wadze wieńca 5,7 kg, wiek 9 lat punktów 165,95.

Najbardziej interesującym działem jest dział trzeci: jeleni selekcyjnych Między wystawionymi wieńcami widać jelenie wsteczne, jak dwunastak ubity w Nadleśnictwie Jeziorno przez inż. Z. Metziga, wiek lat 12 waga wieńca 4,55 kg, punktów 157,18 (fot. nr 7), widać niekoronnego wiecznego dziesiątaka, zresztą kapitalnego, ubitego przez nadleśniczego Stanisława Dzięgielewskiego (fot. nr 8) w Nadleśnictwie Stara Jabłonka, w wieku 10 lat, o wadze wieńca 6 kg, punktów 175,57! — widać wreszcie wieniec selekcyjnego, niemniej jak poprzedni, kapital-



Nr 5



Nr 6



Nr 7

nego byka, zdobyty 19 IX 1949 r. w Nadleśnictwie Koniuszyn, Leśnictwo Jeleń (fot. nr 9) przez J. Żarczyńskiego, wiek 8 lat, waga 6,94 kg, punktów 176,01. Prawa tyka, mająca formę szóstaka, jest fantastycznie gruba na całej długości od róży aż do korony.

Tablica jeleni selekcyjnych mówi wyraźnie, że warto za każdym z tych selekcyjnych jeleni pochodzić, warto go zdobyć, warto mu poświęcić nawet całe polowanie na rykowisku.

Co do prawidłowości wystawionych jeleni selekcyjnych mam jedno zastrzeżenie — czy należy umieszczać w tym dziale wieńce byków łownych o mechanicznym uszkodzeniu tyki. Sądzę że raczej nie.

Przykre wrażenie robi, niestety, dział czwarty *jeleni odstrzelonych fałszywie.*

Kilka z nich to jelenie przyszłości, które mogły niedoświadczonego i gorącego myśliwego zmylić, szczególnie o zmroku, we mgle czy też po deszczu. Są bowiem piękne w formie, strzeliste i gałęziaste.

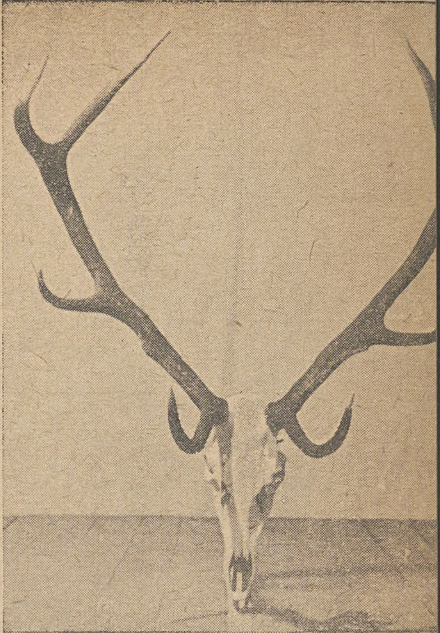
Na odstrzał innych, poza tymi kilku wieńcami, nie można jednak znaleźć absolutnie żadnego usprawiedliwienia. Koronne dziesiątaki o wysokości 40 cm, niewiele wyższe przyszłościowe ósmaki o tępych, typowych końcach i tęgiej masie poroża, wreszcie jelenie dzieci — szóstaki — mówią o zupełnej nieznajomości polowania na jelenie, nieopanowaniu myśliwskim czy też zwyczajnie o strzelaniu na mieso.

Szczególną szkodą dla łowiska jest odstrzał dwunastaka (fot. Nr 10) w odsztrzał dwunastaka (fot. nr 10) w Nadleśnictwie Szymbark Leśnictwo Tłokowisko, 16 X 1949 r. Wieniec ten masą poroża, rozłogą i masywną nieforemną koroną wróży, że gdyby ten czteroletni byk nie został przedwcześnie zabity i doszedł do wieku dojrzałego mógłby zająć pierwsze miejsce na pokazie w roku 1957.

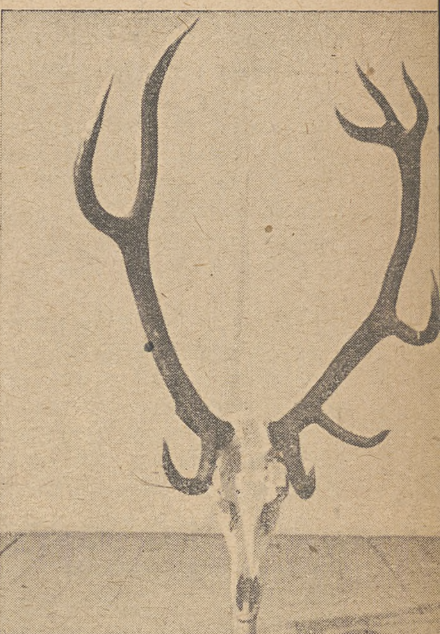
*

Parostki w ilości sztuk 18 i szable reprezentowane przez 9 par, nie dają, wobec nikłej ilości eksponatów, właściwego obrazu mazurskich sarn i dzików, i nie pozwalają stworzyć sobie właściwego poglądu na możliwości rozwojowe oręża rogaczy i odyńców. Niemniej jednak parostki z Nadleśnictwa Kudyby są na zupełnie wysokim poziomie.

Szable i fajki dzicze na ogół sła-



Nr 8



Nr 9



Nr 10

be, ustępują przeciętnym trofeom czarnego zwierza z lubelskiego, Białowieży czy Podgórza Karpackiego.

*

Po dokładnym obejrzeniu i nacieszeniu oczu wystawionym wieńcami i wysłuchaniu ciekawego odczytu kol. nadleśniczego inż. Dzięgielewskiego ze Starej Jabłonki „O mazurskim jeleniu", Wojewódzka Rada Łowiecka zaprosiła członków naczelnych władz Polskiego Związku Łowieckiego na lampkę wina.

Długo przeciągnęła się miła pogawędka, urozmaicona opowiadaniami świetnych anegdot myśliwskich przez inż. Dmochowskiego — urodzonego zresztą artystę, a aktualnie nadleśniczego w Korpelach, oraz słuchowiskami z rykowisk jeleni z ostatniego roku.

Nie wiem czy będę umiał dokładnie powtórzyć jedno z tych słuchowisk. Ale treść tego słuchowiska jest tak aktualna i tak ściśle związana z dydaktyczną częścią pokazu trofeów, że nie mogę się powstrzymać od częściowego choćby jej odtworzenia.

...

Wieczór. Przed ganeczek nadleśnictwa zajeżdża samochód.

— Mam odstrzał jelenia w waszym nadleśnictwie. Oto pismo.

— Bardzo proszę. Będzie pan polował w leśnictwie Borowe. Jeleni tam sporo, ryczą już dobrze.

— To świetnie, gdyż mam tylko jeden dzień czasu. Jutro muszę być już w dyrekcji szczecińskiej. Mam tam dalsze byki do odstrzału.

— Jeden dzień to zbyt mało na spotkanie z dobrym bykiem.

— Co mi tam dobry byk. Grunt żeby leżał.

Nadleśniczy na ten ostatni argument gościa — nie odpowiada — milczy.

Ranek. Słychać ryczące daleko jelenie (naśladowane zresztą znakomicie na muszlach i szklanych cylindrach przez kolegów nadleśniczych: Rudkego Radelmachera, Metzigа i Dzięgielewskiego).

Myśliwy z przydzielonym przewodnikiem wędrują lasem. Ryk jeleni rozbrzmiewa coraz donośniej.

Świta. Gdzieś dalej na polanie odzywa się poważnym basem byk przy stadzie bliżej porykują przychołki.

Nagle strzał. Potem drugi. (Może nazbyt głośny w czterech ścianach niewielkiej salki).

— Coś pan zrobił, to przecież młody szóstaczek!

— Głupstwo. Rogi nie ważne. „Jedność" płaci po dwieście złotych za kilo mięsa bez względu na wiek...

*

Że fantazja słuchowiska nie wiele odbiega od rzeczywistości niech będzie dowodem fakt, który zdarzył się jednemu z kolegów myśliwych. Ów myśliwy siedział na ambonie wraz z miejscowym leśniczym na zasiadce, oczekując na jelenia.

Późno już, o zmroku, uniemożliwiającym ocenę jakości zwierza, wyszła duża sztuka, żerując — w kartofle.

— To byk, ten ciemny o najlepszym wieńcu — szepnął leśniczy.

Choć mrok był już kompletny, który zamazywał kontury celu i muszkę okrywał czapką niewidką, padł strzał. Zwierz legł z dymem.

Był to rzeczywiście ogromny, ciemny, bo aż skarogniady, ale nie byk, tylko — *zwyczajny koń*. W dodatku koń leśniczego, tego samego leśniczego, który kusił pochopnie do strzału.

*

Wnioski, które z nieodpartą siłą nasuwają się same przez się po obejrzeniu pokazu, wysłuchaniu słuchowisk i uwag hodowców jeleni na temat polowania na rykowisku są następujące:

1) Wojewódzka Rada Łowiecka i Dyrekcja Lasów Państwowych w Olsztynie dobrze zasłużyły się polskiemu łowiectwu, organizując coroczne pokazy zdobytych w danym roku wieńców i parostków płowego zwierza.

2) Podobne pokazy winny być organizowane również corocznie przez wszystkie wojewódzkie rady łowieckie w ścisłym porozumieniu z właściwymi dyrekcjami lasów państwowych.

3) W sprawie organizacji takich regionalnych pokazów trofeów łowieckich Naczelna Rada Łowiecka winna wydać odpowiednie zarządzenie dla terenu, w celu prawidłowej i jednolitej organizacji samych pokazów, punktowania trofeów, a następnie ułożenia kartotek trofeów i wydzielenia drogą korespondencyjną najlepszych trofeów, zdobytych w danym roku w Polsce.

4) Ministerstwo Leśnictwa winno wydać zarządzenie do wszystkich dyrekcji lasów państwowych w sprawie współpracy z wojewódzkiemi radami łowieckiemi w organizowaniu corocznych pokazów trofeów, zdobytych w lasach danej dyrekcji. Odpowiedni punkt w tym zarządzeniu winien bezwzględnie mówić o zatrzymywaniu trofeów do czasu pokazu w odnośnych nadleśnictwach.

5) Cennik Ministerstwa Leśnictwa winien podnieść trzykrotnie a nawet pięciokrotnie opłaty za fałszywy odstrzał byka zamykając jednocześnie odstrzał jeleni w roku następnym tym myśliwym, którzy nie tylko nie zadowalają się jednym fałszywym odstrzałem, ale „rąbią" każdego następnego, włażącego im pod lufę jelenia młodziaka.

6) Dla uniknięcia pogoni za zdobywaniem jeleni na mięso odstrzał jeleni w czasie rykowiska na jednego myśliwego winien być ograniczony do dwóch, wyjątkowo *trzech* sztuk w danym sezonie łowieckim.

7) Ogłaszanie na przyszłość w Łowcu Polskim nazwisk tych myśliwych, którzy odstrzeliwują fałszywie jelenie.

Podnieść w tym miejscu należy, że część z tych wniosków Sekcja Ochrony i Hodowli Jelenia przy Mazurskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej starała się wprowadzić w życie już w roku bieżącym.

*

Koledzy—myśliwi! Jadąc w przyszłym roku na rykowisko i to nie tylko na — będące perłą jelenich terenów — Mazury, ale i do kniei sudeckiej, białowieskiej czy nadodrzańskiej pomyślcie chwilkę przed naciśnięciem spustu czy warto jest strzelać jelenie dzieci, młodziaki albo też konie, czy też lepiej przywieźć do domu trofea podobne wysokołownemu szesnastakowi kol. E. Bruka, czy choćby selekcyjnemu dziesiątakowi kol. Dzięgielewskiego? Jakżesz wielką jest bowiem łowiecką rozkoszą zawiesić na ścianie wieńce łownego byka, które pysznąc się piękną rozłogą i koronami, stanowić będą dożywotnią pamiątkę tych naprawdę najpiękniejszych chwil jakie myśliwy spędzić może w kniei — rykowiska.

Z. K.

STEFAN WIKTOR

Niezapomniane wrażenia

Przeżywałem na polowaniach z psami na dziki tak wiele przeróżnych wrażeń, że nic dziwnego, iż pozostało mi po nich tyle miłych, niezatartych wspomnień.

O jednym pokrótce opowiem.

Na dziki polowałem najchętniej z psami, szczególnie w górach. Polowanie tego rodzaju dawało zawsze maximum emocji, a równocześnie wymagało często dużo zimnej krwi, opanowania, przytomności umysłu i pewnej ręki dla strzału z przyrzutu.

W roku 1932 w zimie polowaliśmy w Krzemiennej, w powiecie brzozowskim, w rewirze „Hroszówka". Mieliśmy obcięte dziki w dwóch miotach, w jednym cztery, w drugim sześć sztuk. Pogoda mroźna bez wiatru i dużo śniegu.

W pierwszym miocie stoimy na zboczu góry. Mnie przypadło ostatnie stanowisko na grzbiecie na znanym i chętnie uczęszczanym przez dziki przesmyku. Miot to był długi, stok kultur mieszanych z dużymi kępami jedliny z samosiewu, w których szczególnie chętnie dziki zalegały.

Skoro tylko leśny puścił tropowca na wchodowe tropy, ten po krótkiej chwili zaczął naszczekiwać, co było znakiem, że dziki z barłogu ruszyły. Na to naszczekiwanie drugi leśny puścił dwa następne psy. Zaczął się wspaniały gon. Z powodu głębokiego śniegu dziki nie rozbiły się, jak to przy psach zwykle bywa, tylko szły dosyć wolno gęsiego ku linii strzelców. Z mego stanowiska z góry, widziałem w dole na przeciwnej stronie potoka migające sylwetki tego towarzystwa, zmierzającego do potoka, a zatem w stronę myśliwych.

W największym skupieniu, przygotowany, z podwójnym expresem w ręku, zanoszę modły do św. Huberta, by dał mi dobre spotkanie. Stoję jak głaz nieruchomy i czekam cierpliwie, pełen dziwnie dobrych nadziei. Słyszę psy już niedaleko przed sobą lecz z powodu gąszczu nic nie widzę, toteż ze zdwojoną uwagą pilnuję przecinki, które mam przed stanowiskiem. W tem zaskrzeczała sojka. Na wprost zaczynają się ruszać jodełki w gąszczu, silny trzask łamanych gałęzi budzi szybką myśl. „Uwaga, dziki idą". Musi to być zwierz poważny, gdyż pruje ostro zwarte gałęzie gąszczu młodników. Jest coraz bliżej powinien za chwilę pokazać się na przecince; jeszcze sekunda i rzeczywiście wyjeżdża na wąską linijkę czarny zwierz, potem drugi, trzeci ogromny i czwarty, idą w kierunku linii strzelców. Szybko kombinuję, by to szczęśliwe spotkanie jak najlepiej wykorzystać i możliwie jak najwięcej dzików z tego rudla odstrzelić.

W pierwszej sztuce poznaję prowadzącą lochę, więc ją przepuszczam. Na przecince strzelam do trzeciej sztuki, tej największej, to duży, dobry odyniec o poważnych szablach i fajkach, i zaraz na linii do drugiej — średni wycinek. Łamię express, a że mam zbyt mało czasu, by wsadzić dwa naboje, ładuję w największym pośpiechu tylko jeden i strzelam trzeci raz do przeskakującej linię czwartej sztuki, warchlaka.

Ochłonąłem z wrażeń, myśli szybko wracają do rzeczywistości, rozglądam się by sprawdzić jaki jest efekt mego strzelania. Pierwsza sztuka, locha, przeszła przez linię nie strzelana, zatem zdrowa i cała, za nią przeszedł po drugim strzale wycinek, warchlak leżał po drugiej stronie linii w miejscu strzału, zaś pierwsza strzelana sztuka wcale przez linię nie przeszła.

A ponieważ także i psy nie wyszły za dzikami z miotu, tylko dalej atakowały i żarły się w miocie przede mną, byłem zatem pewny, że ten największy tam leży albo ciężko ranny, albo też już nie żywy. Schodzę ze stanowiska i naturalnie najpierw idę do psów, zastaję już tam leśnego, który rozpędza psy i odbiera im dzika. Ucieszony, że dwa już są, wracam na linię, by zbadać co stało się z wycinkiem. Na tropach obfita farba. Brawo! więc i on być musi. Idę dalej za farbą i może po mniej więcej stu metrach przychodzę do zarytego głęboko w śniegu nieżywego dzika.

Dobrze wykombinowany tryplet udał się doskonale, ku wielkiej mojej radości, a pewnie zazdrości pozostałych towarzyszy, tych łowów.

Po drodze, która tylko w zimie saniami jest możliwa do przejazdu, zajeżdżamy po cichu do następnego miotu.

W tych rewirach braliśmy zawsze ze sobą jednego lub dwa osiodłane konie do lasu. W niektórych miotach była bowiem taka konfiguracja terenu, że po wyjściu dzików z jednego miotu można było galopem grzbietami gór zajechać drogę i mieć na następnym przesmyku jeszcze raz z nimi spotkanie i możność strzału. Konie te były naturalnie przyzwyczajone i zupełnie nie wrażliwe na huk strzału.

Dwóch myśliwych stoi na zboczu, którędy weszły dziki, zaś ja z kolegą pod szczytem góry. W lesie cisza idealna, pogoda piękna, białość śniegu razi w oczy od blasku słońca. Głos trąbki oznajmia, że tropowiec puszczony. Po upływie kilkunastu minut usłyszeliśmy jego pierwsze naszczekiwanie, a zatem dziki ruszone z barłogu. Kniejа ożyła, pełna tak miłej dla ucha myśliwego muzyki dzielnych czterech piesków. Serce się radowało a nadzieje rosły.

Dziki się rozdzieliły, dwie sztuki gonione ostro przez trzy psy szły pod trop lecz prawdopodobnie zwietrzyły lub zoczyły któregoś z myśliwych, więc zbiły się na dół i przeszły nie obstawionym dołem potoku, cztery pozostałe, gonione przez jednego psa, wyszły na mego sąsiada, który z tego rudla zastrzelił jednego. Orientuję się szybko w sytuacji, co tchu zdążam opodal do konia przywiązanego do drzewa, zrzucam z niego koc, którym był przykryty, siadam i co koń wyskoczy puszczam się galopem by dzikom zajechać drogę na następnym, dobrze mi znanym przesmyku. Koniowi w głębokim śniegu ciężko, popędzam go jak mogę, byle prędzej, byle naprzód. Zaledwie dopadłem miejsca, którędy dziki zwykły przechodzić, widzę już w dużym lesie idące zboczem trzy sztuki w dość dużej odległości jeden za drugim a jeszcze dalej za nimi bardzo zmęczony pies. Nie mam czasu zeskoczyć z konia, bo pierwszy dzik dochodzi do drogi; gdy przez nią przeskakuje, strzelam z konia. Koń po tym wyczerpującym marszu był zmęczony i zadychany, toteż nic dziwnego, że w rezultacie — fatalne pudło. Zdając sobie sprawę z tego, zeskakuję prędko. W tym momencie przechodzi drugi dzik przez drogę. Nie zdążyłem do niego strzelić, dopiero gdy stanąłem pewnie w śniegu na własnych nogach, a trzeci dzik się pokazał, oddycham głęboko i strzelam. Dzik po strzale siadł, lecz podnosi się i wolno ciągnie dalej; wkładam prędko nowy nabój do expressa, podbiegam parę kroków i dobijam go. Leży przede mną średni przelatek.

Głos rogu oznajmia „łowy skończone"; leśny trąbi na psy.

Po miocie przyszedłem do przekonania, że tego spotkania nie wykorzystałem w pełni: należało pierwszego dzika przepuścić, zeskoczyć z konia, a strzelać stojąc na ziemi do drugiego i trzeciego. Ale trudno — mówi się — przepadło!

W ten sposób z dwóch miotów miałem cztery dziki. Jest to najciekawiej zdobyty w jednym dniu rozkład dzików w moim życiu. Dlatego też pozostały mi w pamięci niezapomniane wrażenia.

S. Wiktor





Orzeł przedni z Karpat

STEFAN BAŁUK

Chrońmy ostatnie orły

Odbyte w Krakowie w kwietniu 1946 roku posiedzenie Rady Naczelnej powołało do życia „Sekcję ochrony orła, sępa i puchacza".

Sekcja ta, po uzupełnieniu swego składu szeregiem osob ze świata nauki, kół ochroniarskich, leśników i innych, przystąpiła w pierwszym rzędzie do wyszukiwania stanowiska wyżej wymienionych ptaków.

Na ankietę ogłoszoną w Łowcu Polskim i w organie Państwowej Rady Ochrony Przyrody „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" — nie wpłynęła, niestety, ani jedna odpowiedź, wobec czego Sekcja chwyciła się innego środka, mianowicie nawiązała kontakt z poszczególnymi osobami, którym ta sprawa leży na sercu i równocześnie przeprowadziła korespondencję z paruset nadleśnictwami państwowymi.

W sumie wysiłki te dały następujący efekt:

Sęp na ziemiach polskich nie gnieździ się już wcale. Ostatnie jego gniazdo było notowane w obecnych naszych granicach w Pieninach w roku 1913. Obecnie ukazuje się tylko sporadycznie na przelotach nad łańcuchem Karpat.

Stanowiska puchacza, chociaż bardzo rzadkie, znajdują się jeszcze w niektórych województwach. Ponieważ jest to drapieżnik mocny, ma więc pewne szanse utrzymania swego gatunku przez jakiś czas bez potrzeby specjalnej ingerencji ze strony człowieka, jednakże przy ścisłym zachowaniu całorocznej ochrony.

Najgorzej, i to już wprost katastrofalnie, przedstawia się sprawa orłów, zwłaszcza dwóch gatunków: orła przedniego i orła morskiego. Obydwa te gatunki odznaczają się wspaniałą postacią, rozpiętość skrzydeł wynosi u nich ponad dwa metry, przy długości ciała około metra. Tak jeden jak i drugi gatunek u nas zimuje.

Mówiąc o orle przednim, zwanym inaczej skalnym (aquila chrysaeetas), należało by się go spodziewać przede wszystkim w naszych Tatrach. Niestety, mimo usilnych poszukiwań, na gniazdo orła przedniego dotąd nie natrafiono. Jedynie zaobserwowano go w locie, a to: strażnik w Tatrzańskim Parku Narodowym, Andrzej Krzeptowski, obserwował w jednym dniu 4 orły krążące nad Doliną Pięciu Stawów Polskich, drugi strażnik, Józef Stopka, obserwował kilkanaście razy orła krążącego nad Halą Pyszną. Obydwie te obserwacje były poczynione w roku 1948. Z obecnego roku nie ma żadnych meldunków.

Zachodzi jednak poważne pytanie, czy obserwacje te dotyczyły orła przedniego, czy orlika krzykliwego, który jest wielkości mniej więcej myszołowa, ale w locie sylwetka jego jest bardzo podobna do sylwetki orła przedniego.

Ja sam, będąc kilka razy w Tatrach, nigdy nie miałem szczęścia widzieć orła, mimo że za każdym razem bardzo skrupulatnie lustrowałem przestworza niebieskie. Zapytywani przeze mnie w tej materii turyści, którzy rok w rok odwiedzają Tatry, dali mi też odpowiedź negatywną.

Zastanówmy się teraz, co jest przyczyną tak niesłychanie rzadkiego występowania orła przedniego?

Otóż przyczyn jest wiele. Jedną z pierwszych jest jego bardzo słaba rozrodczość. Orzeł przedni wyprowadza z gniazda tylko jedno młode. Drugie pisklę które wykluwa się z jaja z parodniowym opóźnieniem, zwykle pada ofiarą żarłoczności swego starszego braciszka czy siostruni, do czego się zresztą walnie przyczynia sama mama. Takie jest twarde prawo natury, co słabsze — musi odpaść.

Dalej, orzeł do dojrzałości płciowej dochodzi dopiero w czwartym, a nawet piątym roku. Do tego czasu po opuszczeniu gniazda przemierza on olbrzymie przestrzenie świata, zatrzymując się na jakiś czas jedynie tam, gdzie znajduje spokój i pod dostatkiem pożywienia. Nie trzeba dodawać, że z takiej wędrówki rzadko który zostaje przy życiu.

Orzeł bowiem przedni jest ptakiem tak wspaniałym, że myśliwy o słabym charakterze, mając możność strzału do orła nie powstrzyma się do niego. Do roku 1944, a w Tatrach do 1945 nie obowiązywała żadna ochrona orła, a, co gorzej, ubicie tego ptaka było poczytywane za wspaniały wyczyn myśliwski.

Wszak to drapieżnik! Jednakże szalone szkody w zwierzynie łownej — wyrządzane przez ogromne stada wron, które nieraz aż niebo zaciemniają — uchodzą uwadze.

Należy na tym miejscu mocno podkreślić jeszcze i to, że ofiarą wszystkich drapieżców, a więc i orłów, padają w pierwszym rzędzie osobniki najsłabsze, ułomne lub chore. Wszystkie inne zwierzęta dobrze wyrośnięte, zwinne i ostrożne potrafią prawie zawsze wywinąć się śmierci. W tym właśnie leży zadanie zwierząt drapieżnych, polegające na tym, że spełniają one funkcję straży selekcyjnej i sanitarnej.

I tym się właśnie tłumaczy dziwny na pozór fakt, że tam gdzie drapieżników różnego rodzaju nie brakuje, tam właśnie kwitnie najbujniejsze życie zwierzęce i wszystkie zwierzęta są dorodne.

Tatry, a także i Pieniny mają dotąd wszystkie dane, by nas zachwycać dziewiczo surowym, cudnym swym obliczem. Najpiękniejszy jednak krajobraz, nie ożywiony życiem zwierzyny jemu właściwej, nie da nam nigdy pełnego uroku a nawet wręcz przeciwnie, będzie nas mroził swą cmentarną martwotą. Bo zwierzyna dzika jest bezsprzecznie najpiękniejszą ozdobą każdego zakątka ziemi.

Jeżeli Tatry mają zostać Parkiem Narodowym, gdzie świat pracy ma czerpać pełną piersią nowe zapasy sił i radość życia — to nie mogą być obdarte ze swej krasy, jaką jest fauna wysokogórska, a wśród niej władca tych gór — orzeł przedni.

Jednakże orłom, a specjalnie tatrzańskim, grozi inne jeszcze niebezpieczeństwo. Górale zakopiańscy mają zwyczaj zdobienia swych kapeluszy w orle pióra. Pióro takie przed wojną kosztowało 10 zł. Zatem zdobycie orła przynosiło kwotę równą wartości dwóch krów. Zysk nie do pogardzenia. Ubicie zaś orła w jego porze lęgowej nie przedstawia dużej trudności. Wystarczy zaczaić się w pobliżu jego gniazda, by go ustrzelić w chwili, gdy niesie zdobycz dla młodych. Również w tym czasie idzie on bardzo łatwo na żelaza z przynętą.

Obserwując orle pióra u górali podziwiałem nieraz ich wielkość. Jak wspaniale wyrośnięte musiały być te okazy, skoro dały takie długie i szerokie pióra.

Nieco lepiej sprawa przedstawia się z orłem morskim (Haliaeetus albicilla). Potężny ten ptak, wielkością przenoszący nawet orła przedniego występuje u nas w województwie olsztyńsko - gdańskim, szczecińskim i wrocławskim, w łącznej sumie około 15 gniazd. Największe jego skupienie znajduje się w województwie szczecińskim. W bieżącym roku można było obserwować nad Zatoką Szczecińską 8 sztuk tego ptaka równocześnie. Stan zatem tych ptaków byłby dość pocieszający, gdyby nie ogromne straty, jakim ten ptak podlega i to głównie, niestety, z rąk myśliwych.

W tej sprawie PZŁ apelował do myśliwych już w pierwszym numerze Łowca Polskiego z 1949 r., z racji umieszczenia bardzo ciekawego

i cennego artykułu ob. M. Gubały pt. „Orły morskie na wybrzeżach Bałtyku" i notatki o ubiciu starej samicy bielika w lasach niemodlińskich na Śląsku Od tego czasu napłynęły nowe meldunki o dalszym strzelaniu do tych chronionych ptaków przez niegodnych tego miana myśliwych.

Wszak ochronę tych ptaków podjął nie kto inny, a PZŁ powołując Sekcję ochrony orła, a zrobił to z pobudek czysto ideowych, nawiązując do chlubnej karty, jaką pod tym względem ma już za sobą.

Niejeden bowiem gatunek zwierząt, zagrożony wymarciem, potrafił Polski Związek Łowiecki nie tylko zawrócić z drogi do utraty, ale jeszcze doprowadzić go do potężnej rozmnoży.

Wierzę mocno, że i tym razem szerokie koła myśliwskie zadecydują o losie orła na naszych ziemiach i — orzeł wróci. Wróci orzeł przedni nie tylko w granie tatrzańskie, ale we wszystkie większe kompleksy leśne, natomiast orzeł morski będzie królował nad wszystkimi naszymi jeziorami i patrolował wybrzeże Bałtyku.

Sekcja ochrony orła, w głębokiej trosce o los tego ptaka, opracowała, przy udziale wybitnych ornitologów, Polskiego Oddziału Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków i myśliwych, zgrupowanych przy Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Krakowie, projekt czynnej ochrony orła, który w tej chwili znajduje się w Ministerstwie Leśnictwa, w Biurze Ochrony Przyrody.

Ponieważ orzeł przedni i morski są bardzo przywiązane do swego miejsca lęgowego i raz obranej przez siebie okolicy są wierne, aż do śmierci, dlatego też Sekcja uznała, że największą troską powinno być otoczone samo gniazdo, a zwłaszcza w porze lęgowej. Proponuje się więc wysokie premie za wykrycie zamieszkałego gniazda i również za opiekę nad nim, aż do chwili wyprowadzenia młodych. Projektuje sę również urządzanie nęcisk w formie podkładania padliny, ażeby w okresie zimy odwieźć te ptaki od dalekich wędrówek, jakie czynią w poszukiwaniu za żerem, co zwykle kończy się dla nich tragicznie.

Według zasięgniętych informacji w Biurze Ochrony Przyrody część tych propozycji wejdzie w życie już bieżącej zimy, mianowicie urządzone będą nęciska dla orła skalnego na terenie Narodowego Parku Tatrzańskiego, dla orła zaś morskiego w trzech punktach Pomorza, a to: w rejonie jeziora Śniardwy — Łeby i na wyspie Wolinie.

Do wszystkich Kolegów Myśliwych, członków Polskiego Związku Łowieckiego, zwracamy się z gorącym apelem o poparcie tego dzieła. Prosimy otaczać te wspaniałe ptaki na każdym miejscu troskliwą opieką. Zawiadamiajmy władze łowieckie o każdym wykroczeniu w tej dziedzinie.

Stefan Bałuk

Posiedzenie Naczelnej Rady Łowieckiej

W dniu 5 listopada 1949 r. odbyło się w Olsztynie posiedzenie Naczelnej Rady Łowieckiej pod przewodnictwem wiceprezesa Polskiego Związku Łowieckiego, ministra M. Jaroszyńskiego. Po zatwierdzeniu protokółu z posiedzenia Rady Naczelnej z dn. 23 kwietnia 1949 r., zebranie wysłuchało sprawozdania z działalności Komitetu Wykonawczego za okres od 23 kwietnia do 15 października. Ustalony w sprawozdaniu aktualny skład władz naczelnych oraz władz wojewódzkich i powiatowych Związku przyjęto do wiadomości i ogłoszenia go w Kalendarzu Myśliwskim na 1950 r.

Z wykonanych przez Komitet Wykonawczy prac zasługują na specjalne wyróżnienie: opracowanie 9 projektów rozporządzeń wykonawczych do projektu nowej ustawy łowieckiej, udział Polski w zawodach strzeleckich w Czechosłowacji i przygotowanie takich zawodów z ekipą radziecką w Warszawie, ustalenie wytycznych dla redukcji stanu dzików, zagrażającego uprawom rolnym, uzyskanie przydziału na odbudowę dla PZŁ lewej oficyny domu przy ul. Nowy Świat 35, wybranie komisji do przeprowadzenia tej odbudowy, wydzierżawienie zwierzyńca „Moja Wola" w Poznańskim dla zaprowadzenia w nim racjonalnej hodowli zwierzyny płowej, zaś leśnictw Kuskowo, Szachowo i Lekowo w Ciechanowskim dla hodowli zwierzyny drobnej, wydanie drukiem pracy „Organizacja i formy prawne łowiectwa w Polsce przedrozbiorowej" J. Jastrzębiec Szczepkowskiego oraz „Tabele losowania stanowisk na polowaniach zbiorowych" E. Repsza, druk pracy „Pies myśliwski, jego układanie i znaczenie dla gospodarki łowieckiej" K. Hulli oraz „Kalendarza Myśliwskiego" na 1950 r., zakupienie za sumę 500 tys. zł. biblioteki łowieckiej kpt. J. W. Kobylańskiego i zainwentaryzowanie daru kol. T. Madeyskiego w postaci kompletu roczników „Łowca Małopolskiego" od 1879 r., zorganizowanie dwóch konkursów fotograficznych dla zasilenia Łowca Polskiego w zdjęcia, podniesienie nakładu Łowca Polskiego z 25 tys. do 35 tys. egzemplarzy.

Ożywione debaty wywołał projekt czasów ochronnych dla zwierzyny łownej, opracowany przez osobną komisję Komitetu Wykonawczego i zreferowany przez kol. E. Frankiewicza. Projekt ten postanowiono przedłożyć Ministerstwu Leśnictwa w dwóch postaciach: pierwszej — w razie ukazania się nowej ustawy łowieckiej w 1950 r., w drugiej zaś — gdyby dotychczasowa ustawa łowiecka z 1927 r. miała obowiązywać nadal.

Ze spraw bieżących zatwierdzono preliminarze Wojewódzkich Rad Łowieckich, uchwalono budżet dodatkowy dla Polskiego Związku Łowieckiego, zatwierdzono projekt rozdysponowania nadwyżki budżetowej z roku ubiegłego, zobowiązano Rady Wojewódzkie do przekazania Komitetowi Wykonawczemu do dnia 15 listopada nieuregulowanych należności, wreszcie przyjęto do wiadomości rezygnację z dn. 31 grudnia kol. J. Bohusza ze stanowiska skarbnika Komitetu Wykonawczego.

Stosownie do decyzji Kapituły Odznaczeń PZŁ, kol. R. Zienkiewicz udekorowany został Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Z powiatu Biała Podlaska

Organizacja ogólna na terenie powiatu Biała Podlaska została ukończona.

W powiecie pracuje: Powiatowa Rada Łowiecka, łowczy powiatowy, zastępca łowczego powiatowego, 21 podłowczych gminnych i 252 strażników łowieckich, po jednym w każdej gromadzie. Jesteśmy w trakcie odbierania przyrzeczeń służbowych od strażników.

Pracują trzy towarzystwa łowieckie i ich Zarządy, a mianowicie:

1. Bielskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie, liczące 59 członków, wszyscy przeegzaminowani. Towarzystwo dzierżawi 15 obwodów łowieckich gminnych, składających się z terenów całych gmin o ogólnej powierzchni 144.070 ha.

2. Podlaskie Kółko Łowieckie w Warszawie, liczące 18 członków, dzierżawi trzy obwody łowieckie, również składające się z całych gmin o powierzchni 32.420 ha oraz część lasów Nadleśnictwa Państwowego Zabuże. W obwodach wywieszono tablice ostrzegawcze

3. Chłopskie Towarzystwo Łowieckie w Łomazach — 15 członków, przeegzaminowanych. Dzierżawi 21.590 ha, tj. trzy obwody gminne.

Współpraca ze starostwem, U. B., M. O., PZPR i władzami szkolnymi— dobra.

Pozwolenia na broń posiada 90% członków, 10% oczekuje.

Wolnych obwodów łowieckich w powiecie nie ma.

Poszczególne towarzystwa dzierżawią obwody łowieckie gminne, przylegających do siebie gmin, a tym samym tworzą nieprzerwaną całość.

Wszystkie umowy dzierżawne są zawarte z Gminnymi Spółkami Łowieckimi na lat 10, zgodnie z projektem nowej ustawy łowieckiej.

Do współzawodnictwa w hodowli zwierzyny wzywamy wszystkie powiaty województwa lubelskiego.

Łowczy powiatowy
Jan Nowakowski



z literatury ŁOWIECKIEJ

I

„Kalendarz Myśliwski" na rok 1950. Wydawnictwo Polskiego Związku Łowieckiego, Warszawa, 1949 r., stron 560.

Po raz wtóry po drugiej wojnie światowej ukazuje się Kalendarz Myśliwski Polskiego Związku Łowieckiego pod redakcją M. Mniszek Tchorznickiego i przy udziale najwybitniejszych naszych kolegów — myśliwych i pisarzy. Wydawnictwo to podtrzymuje godnie wieloletnią tradycję kalendarzy myśliwskich wychodzących od 1928 roku pod redakcją J. Sztolcmana, J. Ejsmonda, W. W. Garczyńskiego. Co do objętości jest ostatni Kalendarz prawie dwukrotnie obszerniejszy od poprzednich, a nie ustępując im pod względem układu, jest, dzięki zwiększeniu ilości stron (i staraniom komitetu redakcyjnego), znacznie w treść bogatszy.

Jeżeli pominiemy normalne rozdziały Kalendarza Myśliwskiego, powtarzające się z konieczności z roku na rok, to na szczególną uwagę zasługuje szereg opracowań samodzielnych z zakresu rozmaitych dziedzin łowiectwa. Kierując się porządkiem układu Kalendarza, wskazać możemy na zamieszczoną w nowym ujęciu pracę Z. Kowalskiego „Organizowanie kółek łowieckich i prowadzenie polowań zbiorowych". Jest ona nie tylko poradnikiem dla myśliwych, pragnących założyć nowe koło łowieckie, ale instrukcją dla należytego jego zorganizowania i prowadzenia, wreszcie kursem prawidłowego polowania zbiorowego we wszelkich jego postaciach.

Tabelki stanowisk, podano w nowym układzie inż. E. Repsza, mają one na celu usunięcie wad tabel poprzednich. Redakcja będzie wdzięczna, jeżeli myśliwi zechcą powiadomić ją czy i w jakiej mierze nowe tabelki wykazały zalety w praktycznym stosowaniu.

Instrukcja w sprawie egzaminów czyni zadość aktualnej dziś sprawie poddania egzaminowi próbnemu licznej rzeszy nowych myśliwych, pragnących wstąpić w szeregi zrzeszonego łowiectwa.

Artykuły: „Skid" Z. Kowalskiego, „Regulamin strzelania do rzutków" i „Strzelectwo standowe a łowiectwo" — Z. Korolkiewicza, są echem rozbudzonego w ostatnich czasach zainteresowania myśliwych sportem strzeleckim.

„Organizację łowiectwa w Polsce" obrazuje J. Bohusz, przedstawiając jej zalety i wady, autor nawołuje do reformy w zakresie zadań statutowych i praktycznej organizacji. Logicznym uzupełnieniem tego artykułu jest praca L. Popławskiego — „Ekonomiczne i społeczne znaczenie łowiectwa".

Hodowli zwierzyny poświęcono szereg dalszych prac, a więc: Z. Kowalskiego — „Wskazówki łowieckie", „Odstrzał hodowlany jeleni" i „Odstrzał hodowlany sarn", J. Goetza — „Urządzenie łowisk", J. Patalonga — „Tępienie wron w łowisku", M. Mniszka Tchorznickiego — „Rozmieszczenie zwierzyny łownej w lasach państwowych", J. Bohusza — „Leśnik a gospodarka łowiecka".

Jeżeli dodamy, że Kalendarz uzupełniają dalsze prace: — „O broni myśliwskiej" — H. Zapolskiego Downara; „Parę słów o prochu, śrucie i przybitkach" — T. Obutelewicza; „Co każdy myśliwy o swym psie wiedzieć powinien" i „Psy myśliwskie"—Z. Biernackiego; „Rozwój spółdzielczości łowieckiej' — T. Zana; „Przygotowanie zwierzyny łownej do handlu"— W. Geldnera; „Racjonalne zużytkowanie dziczyzny w gospodarstwie domowym" — J. Kowalskiej; „Z kamerą w łowisku" — W. Korsaka; wreszcie — „Zestawienie prac łowieckich wydanych w latach 1948 — 1949" — Mniszek Tchorznickiego — to przyznać musimy, że Kalendarz Myśliwski na rok 1950 jest encyklopedią łowiecką, bez której myśliwemu trudno będzie sobie dać radę.

II

Pomorski Biuletyn Łowiecki, nr 9, Toruń, stron 41, organ Pomorskiej Rady Wojewódzkiej.

Ukazał się kolejny, listopadowy zeszyt Pomorskiego Biuletynu Łowickiego, jak zawsze bogatego w treść i ładnie wydanego, pomimo szaty niedrukowanej. Na wstępie redaktor Biuletynu, inż. J. Goetz, poświęca „Kilka uwag sprawie hodowli kuropatew", przystosowanych do sezonu, a więc obejmujących zabiegi jesienne i zimowe. H. Bolcek precyzuje „Zadania łowieckie leśnika-terenowca", zaliczając do nich: znajomość zwierzostanu, prowadzenie na tej podstawie odstrzału selekcyjnego, walkę z kłusownictwem i z drapieżnikami, dokarmianie zwierzyny zimą, zakładanie poletek. Artykuł pt. „PZŁ a młodzież-narybek myśliwski" stanowi troskę W. Koczalskiego, który dla wychowu tego narybka żąda stosowania takich środków, jak: urządzanie odczytów, wydawanie biuletynów łowieckich, jako pomocy dla nauczycieli, nawiązanie kontaktu z organizacjami młodzieżowymi, ułatwienie młodzieży korzystania ze strzelnic, umożliwienie nabywania broni na raty i amunicji ze zniżką itd. S. Dzięgielewski melduje o ujawnieniu nowego stanowiska bobrów na Mazurach. L. Pac Pomarnacki zwalcza w artykule „Żywe cele" pasję nieetycznych myśliwych do ćwiczenia się w strzelaniu do każdego napotkanego ptaka. Sezon polowań na zające wywołał aż dwie prace, w których autorzy: E. Raszke i M. Skonieczny, podnoszą zarzuty przeciw niewłaściwemu zachowaniu się myśliwych na tych polowaniach. A. Patalong podaje zdjęcie ubitego jelenia, na którego czaszce znaleziono wrośnięty w kość gruby drut z wnyka. Z drutem tym chodził nieszczęsny byk 2 miesiące, nosząc na głowie głęboką, zaropiałą ranę.

Groźny pomór dzików stwierdza korespondencja z powiatu wejcherowskiego, gdzie znaleziono ponad 30 padłych dzików. Obok podjęcia walki z pomorem, konieczne jest zlokalizowanie go i dlatego nie wskazane jest urządzanie obław, które mogą chore sztuki rozpędzić i przenieść zarazę w inne łowiska. Sprawie wyżłów, jako tropowców, poświęcone są artykuły W. Przybyły i A. Gulgowskiego, w związku z sezonem polowań zbiorowych J. Patalong zdaje sprawę z konkursu ogólnopolskiego wyżłów kontynentalnych w Rożniatach. Ciekawy zeszyt Biuletynu uzupełniają komunikaty Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu.

III

„Uwagi do planowania stołecznego Parku Narodowego w Puszczy Kampinoskiej" — Tomasz Zan, nr 9 — 10 „Architektury", Warszawa 1949 roku.

W 10 numerze Łowca Polskiego podaliśmy postanowienie Rady Naczelnej Odbudowy m. st. Warszawy, stworzenia z części Puszczy Kampinoskiej — najbliższego masywu leśnego pod Warszawą (15 — 20 km) — Parku Narodowego dla użytku mieszkańców stolicy i włączenia go do planu Odbudowy. Kolejny, podwójny zeszyt reprezentacyjnego naszego czasopisma „Architektura" przynosi dalsze szczegóły tego pięknego zamierzenia w postaci artykułu kol. T. Zana.

Otóż na Park przewidziana jest najbliższa Warszawy wschodnia część Puszczy o powierzchni około 100 km^2, ograniczona od wschodu przez wsie Łomianki i Dąbrowa, od północy przez Palmiry i Adamówek, od zachodu przez Łosią Wólkę i Janówek, wreszcie od południa przez Izabelin i Laski. Środkiem, pomiędzy pasmami zalesionych wydm, zalega wielka dolina-mokradło, dawne koryto Prawisły. W pierwszym etapie pracy nad rekonstrukcją wyniszczonej przez okupantów oraz wojenne zaniedbania Puszczy, musi być uwaga skierowana na przywrócenie jej charakteru puszczańskiego w drodze podsadzania i podsiewu bra-

kujących gatunków drzew i krzewów oraz założenia kultur specjalnych, z myślą o przyszłych jej mieszkańcach. A więc: jarzębiny, łozy, żarnowca, rdestu, łubinu trwałego i innnych gatunków podszytu i runa leśnego dla zwierzyny płowej, malin, jeżyn, czernic, żurawin, borówek i pijanic — dla ptaków, wreszcie głogu, jałowca, tarniny, derenia, leszczyny itd. — jako nie tylko pokarmu, ale i schronienia dla zwierzyny.

Po takim przygotowaniu terenu nastąpi z kolei zaludnienie Parku przez odpowiadającą jego charakterowi, a ongiś tu pospolitą zwierzynę, jak łoś, jeleń, daniel, sarna, nawet żubr i bóbr, zaś z ptactwa: głuszec, cietrzew, jarząbek, może pardwa.

Zanim zaś to nastąpi, mieszkaniec stolicy może nasycić swój głód powietrza i widoków wycieczkami turystycznymi, ciągnącą się wokół Puszczy Kampinoskiej trasą, na której leżą nad brzegami Wisły lub w jej pobliżu takie zabytki historyczne, kulturalne i krajobrazowe, jak: Modlin, Zakroczym, Czerwińsk, Brochów, Konary, Chodaków, Leszno, wreszcie Żelazowa Wola — miejsce urodzenia Fryderyka Chopina.

J. Gieysztor

NA ODBUDOWĘ STOLICY

Koło Miłośników Łowiectwa przy ZZK w Ostródzie urządziło w dn. 27 listopada polowanie na zające z udziałem wszystkich członków, a ubitą zwierzynę odstawiono do Spółdzielni, przekazując uzyskaną kwotę 14.695 zł. na SFOS.

NA ODBUDOWĘ SIEDZIBY PZŁ

Walne Zgromadzenie Powiatowe członków PZŁ w Nysie przeznaczyło na odbudowę siedziby PZŁ 10.000 zł.

Na ten sam cel ofiarował kol. Jan Zapaśnik ze Starego Jawora 1.000 zł.

POKAZ TROFEÓW MYŚLIWSKICH

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka zawiadamia, iż w marcu br. odbędzie się w Bydgoszczy pokaz trofeów (wieńce, parostki, szable), zdobytych w sezonie 1949/50 na terenie województwa pomorskiego.

Śp. KAROL ROTKEL

zmarł w dn. 12 września 1949 r. w Ciechocinie. Był długoletnim członkiem Powiatowej Rady Łowieckiej w Wejherowie, członkiem komisji egzaminacyjnej, wzorowym myśliwym i dobrym kolegą. Cześć Jego pamięci!

Kalendarzyk myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 roku i rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 22 marca 1949 roku (Dz. Ust. RP. nr 21) polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pole białe), wzbronione (pole czarne):

RODZAJ ZWIERZYNY:	I	II	III
Dziki			■
Kuny leśne (tumaki)			■
Wydry			■
Zające szaraki	15 ■	■	■
Bażanty koguty w województwach: Łódź, Poznań, Wrocław, Szczecin	15 ■	■	■
Bażanty koguty w pozostałych województwach	■	■	■
Dzikie kaczory w województwach: Białystok, Gdańsk, Lublin, Olsztyn, Toruń, Poznań, Szczecin	■	■	
Dzikie kaczory w pozostałych województwach	■	■	■
Gęsi			15 ■
Jarząbki		■	■
Słonki			
Bataliony			
Kwiczoły i paszkoty		■	■
Gawrony, kruki, kawki i drapieżniki skrzydlate, za wyjątkiem gołębiarzy i krogulców		■	■
Wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice			
Jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony siwe, sroki			
Lisy i króliki			

Ogłoszenie

Sekcja Zebrań Towarzyskich Polskiego Związku Łowieckiego niniejszym zawiadamia, że *w każdy czwartek* (począwszy od stycznia 1950 roku) organizuje w lokalu P. Z. Ł. przy ulicy Nowy Świat 35 — odczyty, referaty, filmy, koncerty, gry w szachy itp.

Początek punktualnie o godz. 17.30.

Sekcja Zebrań Towarzyskich P. Z. Ł. prosi wszystkich kolegów Myśliwych o branie jaknajliczniejszego udziału w powyższych imprezach.

Komunikat Polskiego Związku Łowieckiego

Z dniem 31 grudnia rb. upływa czasowe zawieszenie mocy uchwały Walnego Zgromadzenia, iż składka członkowska za 1949 r. powinna być uiszczona do dnia 31 marca. W związku z tym w 1950 r. wchodzi w moc uchwała poprzednia, czyli obowiązek wpłacenia na rachunek Wojewódzkich Rad Łowieckich **składki za r. 1950 w kwocie 2.000 zł. do dnia 31 marca r. b.**

Członkowie PZŁ, którzy składki do tego terminu nie uiszczą, zostają zawieszeni w prawach członkowskich do końca 1950 r., nie otrzymają zaświadczeń na pozwolenie posiadania broni myśliwskiej i tracą prawo do otrzymania Łowca Polskiego.

Nowozapisujący się kandydaci na członków PZŁ obowiązani są poddać się egzaminowi wstępnemu, opłacić obok składki 2.000 zł., wpisowe w wysokości 500 zł. i uzyskują prawo do otrzymania Łowca Polskiego od chwili przystąpienia do PZŁ.

ZAWIADOMIENIE

W dniu 1 maja 1950 roku, dla upamiętnienia piątej rocznicy powrotu Ziem Odzyskanych do Macierzy, ukaże się nakładem Wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej

PAMIĄTKOWA JEDNODNIÓWKA

poświęcona aktualnym problemom łowiectwa polskiego ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień Dolnego Śląska.

Objętość Jednodniówki wyniesie około 150 stron druku formatu A-4 z licznymi fotografiami, rysunkami, mapami i wykresami.

Wrocławska WojewódzkaRada Łowiecka, z uwagi na konieczność ustalenia wysokości nakładu, zwraca się do wszystkich Wojewódzkich i Powiatowych Rad Łowieckich, jak również Kół Myśliwskich z prośbą o zainteresowanie myśliwych tym wydawnictwem i wezwanie ich do deklarowania zamówień na

JEDNODNIÓWKĘ

Cena Jednodniówki wyniesie w przedpłacie zł 400.—, po ukazaniu się wydawnictwa zł 500.—. Przedpłata może być dokonana najpóźniej do dnia 30 marca 1950 roku.

Zamówienia oraz gotówkę prosimy kierować o ile możności zbiorowo za pośrednictwem Powiatowych Rad Łowieckich czy Kół Myśliwskich na konto czekowe P. K. O. — VIII-2438 (właściciel konta: Polski Związek Łowiecki — Wrocławska Wojewódzka Rada Łowiecka), z odpowiednią adnotacją na odwrocie blankietu nadawczego.

WROCŁAWSKA WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA

WROCŁAW, UL. GENERAŁA ŚWIERCZEWSKIEGO 102

CENY OGŁOSZEŃ:

Za ogłoszenie jednorazowe na okładce lub za tekstem pobiera się: za całą stronę — 30.000 zł, za ¾ strony — 25.000 zł. za ½ strony — 20 000 zł, za $1/3$ strony — 15.000 zł, za ¼ strony — 12.000 zł, za $1/5$ strony — 10 000 zł, za $1/8$ strony — 8.000 zł. Za ogłoszenia w tekście — o 50% drożej.

Za ogłoszenia drobne, prywatne, zwykłym drukiem — 50 zł za wyraz, grubym drukiem — 100 zł za wyraz.

Organizacje Polskiego Związku Łowieckiego, Dyrekcje Lasów Państwowych oraz Zarządy Państwowych Gospodarstw Rolnych korzystają z 50% zniżki, jeśli ogłoszenia nadsyłane są *bezpośrednio* do Administracji pisma.

Wydawca — Polski Związek Łowiecki, Warszawa, Nowy Świat 35, Konto PKO I-1077.

Komitet Redakcyjny: J. Bohusz, E. Frankiewicz J. Gieysztor (przewodniczący), S. Ihnatowicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, M. Sadzewicz, A. Śliwiński, H. Zapolski-Downar. Doradca artystyczny — S. Rozwadowski.

Z.G.P.W. Nr 1. Zam. 2238. B-98414